



YVON DELBOS
przypuszczalny minister
spraw zagranicznych w ga-
biniecie Bluma.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



PROF.
JOLIOT - SKŁODOWSKA
laureatka nagrody Nobla,
ma zostać podsekretarzem
stanu w ministerstwie zdro-
wia w gabinecie Bluma.

ROK XIV.

NIEDZIELA, 31-go MAJA 1936 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 151

Tragiczna śmierć trojga osób przy ul. Srebrzyńskiej 89 Nauczyciel Kościelak, żona jego i teść zatruci gazem świetlnym Dwie doby leżały zwłoki w zamkniętym mieszkaniu

Łódź, 31 maja. (gr) — Wczoraj w godzinach popołudniowych dokonano w domu przy ul. Srebrzyńskiej 89 na Polesiu Konstantynowskim potwornego odkrycia. W mieszkaniu nauczyciela szkoły powszechnej nr. 9 przy ul. Wapiennej 15, 43-letniego Józefa Kościelaka znaleziono zwłoki trojga osób, a mianowicie: Kościelaka, żony jego, 29-letniej Reginy oraz ojca s. p. Kościelakowej, 64-letniego Pokrzywy.

Po otrzymaniu tej makabrycznej wiadomości udaliśmy się na kolonję im. Montwilla - Mireckiego, gdzie już przed domem, w którym zamieszkiwali Kościelakowie gromadziły się tłumy ludzi. Kościelakowie zajmowali na trzecim piętrze dwupokojowe mieszkanie. Wraz z nimi przebywał do ubiegłego tygodnia 5-letni synek, Jurek. W związku ze zbliżającymi się świętami, Kościelakowie postanowili wyremontować mieszkanie i dlatego też odesłali synka do rodziców, zamieszkałych na Bałutach.

W ubiegły wtorek przybył do Kościelaków ojciec żony nauczyciela, Pokrzywa, który pragnął pomóc dzieciom w doprowadzeniu mieszkania do porządku. Lokatorzy domu przy ulicy Srebrzyńskiej 89 widzieli, jak starszy już mężczyzna wynosił przy pomocy przychodniej służącej otomanę, pościel i inne ruchomości domowe, które następnie były trzepane na podwórzu. Ponadto Pokrzywa własnoręcznie wymalował dwa pokoje i dlatego też pozostał przez dwie doby u swych dzieci.

Ostatni raz widziano tragicznie zmarłą trójkę w czwartek wieczorem. Po całodziennym mozolnym odpoczynku w łóżku, Kościelakowie w oknie swego schludnego mieszkania.

Po kilku godzinach nastąpiło nieszczęście. Kościelakowie ułożyli się do snu w pokoju sypanym, starszerek zaś miała przygotowane posłanie w stołowym. Zmordowani kilkudniową pracą, Kościelakowie zapomnieli zapewne zabezpieczyć maszynkę gazową, znajdującą się w kuchni. Po znalezieniu ich martwych w mieszkaniu stwierdzono,

że kurek u tej maszynki był całkowicie odkryty.

W dniu wczorajszym przybył do Kościelaków w odwiedziny kierownik szkoły, w której zatrudniony był tragicznie zmarły nauczyciel. Wraz z panem Jarosem przyszli dwaj koledzy Zmarłego, gdyż byli oni poważnie zaniepokojeni dwudniową nieobecnością w szkole Kościelaka. Powszechnie sądzono, że Kościelak zaniemógł i dlatego też przebywał przez cały czas w domu.

Kiedy na pukanie przybyłych nikt nie odpowiadał, zaniepokojeni koledzy nauczyciela wezwali świadków, a dwóch z nich, Lissowski i Wiśniewski przystąpił do wyważenia drzwi. Okazało się jednak, że praca ta jest niezwykle utrudniona, gdyż całe drzwi obite były grubą blachą. Wówczas Lissowski z mieszkania sąsiadów Koście-

laków wyrwał siekierą okna i spostrzegł z przerażeniem, że w pokoju, wypełnionym straszliwą wonią gazu świetlnego.

SPOCZYWAJĄ DWA NIERUCHOME CIAŁA.

Po żmudnej pracy wyrabano zamki drzwi wejściowych. U progu przedsiionka i pokoju stołowego leżał skulony plecami do wejścia zmarły Pokrzywa.

Głowa nieboszczyka leżała po drugiej stronie drzwi. Okazało się wówczas, że ciało nieszczęśliwego starszaka przyjęli zaniepokojeni sąsiedzi, zaglądający przez dziurkę od klucza, za łóżko białizny, przyniesionej z magli.

Wezwano pogotowie miejskie. Dyżurny lekarz, dr. Frank stwierdził, iż śmierć nastąpiła wskutek zatrucia gazem, przyczem zwłoki były już zupeł-

nie zimne i sztywne.

Zgon nastąpił prawdopodobnie w nocy z czwartku na piątek. Pokrzywa obudził się zapewne, już odurzony gazem, zszedł z posłania i doczołgał się do drzwi. Na samym progu stracił starszerek przytomność i tam znalazł śmierć. Z pozycji s. p. Kościelaków wiadoczne było, że

ŚMIERĆ ZASTAŁA ICH PODCZAS SNU.

Jedynie na ustach Kościelakowej widniały ślady skrzepłej krwi.

Zwłoki, po oględzinach komisji sądowo-lekarskiej przewieziono do prosek-torium, gdzie dokonano sekcji.

Dochodzenie stwierdziło ponad wszelką wątpliwość, że śmierć nastąpiła wskutek nieszczęśliwego wypadku. Możliwość samobójstwa jest absolutnie wykluczona.

Dziś wybory w Zgierzu 16.000 obywateli uprawnionych do głosowania

Łódź, 31 maja. (k.) Dziś odbywają się w Zgierzach wybory do rady miejskiej, w związku z czym już we wczesnych godzinach rannych na ulicach miasta zapanował ożywiony ruch.

Agitacja wyborcza, prowadzona b. intensywnie w ciągu ostatnich dwóch tygodni osiągnęła swój kulminacyjny punkt w dniu wczorajszym. W Zgierzach odbyło się wczoraj pięć wieców wyborczych, urządzonych przez Polski Komitet Wyborczy (współpracy z rządem), P.P.S. i związki klasowe, Obóz Narodowy, N.P.R. oraz przez zjednoczone or-

ganizacje kobiece.

Na wiecu Polskiego Komitetu Wyborczego przemawiali pp.: Cezak i Stępiński, na wiecu P.P.S. — pos. Ciołkosz, b. pos. Szczerkowski i in. Spokój nigdzie nie został zakłócony i po wiecach uczestnicy rozeszli się w spokoju do domów.

Zainteresowanie wyborami znamionuje fakt, że przed obwieszczeniami głównej komisji wyborczej, ustalającymi miejsce głosowania, gromadzą się tłumy ludzi. To dzisiejsi wyborcy, którzy od godz. 9-ej rano do 7-ej wieczorem spieszyc będą do urn wyborczych i składać głosy na swych kandydatów.

O godz. 7-ej wieczorem nastąpi zamknięcie lokali wyborczych i rozpoczyna się obliczenia. Rezultaty z obwodów przesłane zostaną do okręgowych komisji wyborczych, których naznaczono dla Zgierza 4. W okręgowych komisjach przydzielone zostaną mandaty.

Nie we wszystkich obwodach figurują wszystkie listy. Żydzi wystawiają swe listy tylko w 3 obwodach. Niemcy w 2. a pozostałe ugrupowania we wszystkich obwodach. Na wszystkich 6 listach figuruje ponad 160 kandydatów. Do głosowania uprawnionych zostało 16.000 obywateli zgierskich na ogólną liczbę około 29.000 mieszkańców.

W przeciwieństwie do poprzednich wyborów do rady miejskiej w Zgierzach, w roku bieżącym nie unieważniono żadnej listy. (W roku ubiegłym unieważnione były dwie listy). Skreślono zaledwie 14 kandydatów z różnych względów formalnych. Od godz. 9-ej rano do 7-ej wieczór wyszynk i sprzedaż alkoholu jest wzbroniona.

Jak można wywnioskować, frekwencja dzisiejszych wyborów będzie b. znaczna.

Makabryczna tajemnica trupa i jego sobowtóra

Wizyta „nieboszczyka“ w mieszkaniu rzekomej wdowy

Wilno, 31 maja.

Przed kilku dniami obok domu nr. 4 przy ul. Mickiewicza jakiś starszy mężczyzna stracił przytomność. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Jakuba, gdzie lekarz stwierdził atak apoplektyczny. Po godzinie chory zmarł.

Nie znaleziono przy nim żadnych dokumentów, wobec czego nie można było ustalić jego tożsamości. Dopiero po dokładnym przejrzeniu ubrania nieboszczyka, znaleziono w kieszeni marynarki karteczkę, na której widniało imię i nazwisko: Zelman Gurwicz.

Nieboszczyka, przeniesiono do trumny i dla ustalenia jego personalii, zawiadomiono policję. Do szpitala przybył policjant i — zobaczywszy trupa — oświadczył, że zna go. Jest to Zelman Gurwicz, właściciel restauracji przy ul. Rudnickiej.

Ponieważ na znalezionej karteczce widniało to samo nazwisko, nie ulegało wątpliwości, że zmarłym jest restaurator

Gurwicz.

Zarząd szpitala skierował więc policjanta do domu nieboszczyka, by uprzedzić rodzinę o zgonie głowy domu.

Policjantowi otworzyła drzwi mieszkanka Gurwiczowa.

Przybyły bardzo ogłędnie zawiadomił kobietę o zgonie męża, jednak kobieta zemdlala i upadła na podłogę. W tym samym momencie wszedł... Zelman Gurwicz. Na widok „nieboszczyka“ również policjant struchlał...

W następstwie restaurator udał się z policjantem do trumny przy szpitalu św. Jakuba. Spotkanie żywego Gurwicza ze swym makabrycznym sobowtorem było wstrząsające. Restaurator na widok trupa, począł dotykać swą twarz, oglądać swe ręce, wreszcie rzekł: „Gdybym nie czuł, że żyję, dałbym głowę, że tam leżę!”

Wobec odnalezienia autentycznego Gurwicza, kwestia tożsamości sobowtóra nie została wyjaśniona.

Przygody bezrobotnego KUBY

Taki tytuł nosi nowy humorystyczny film „Expressu”, który dziś rozpoczynamy na str. 4-ej

Następny numer
„Expressu”
ukaze się jutro w poniedziałek dn. 1 czerwca i zawierać będzie m. in. nową serję przygód
Pata i Patachona

Ofiary pływającej jaskini gry

Luksusowy jacht „dżamentowej Mary” zawijał do wszystkich portów europejskich. — Bogaci przemysłowcy, zważani na pokład statku przez piękną awanturnicę, zgrywali się do nitki i kończyli śmiercią samobójczą

(sb) Przed kilku tygodniami w Monte Carlo zjawiała się młoda para. On był zaledwie 30 lat liczącym mężczyzną — ona, starsza od niego, odznaczała się jednak nieprzeciętną urodą. Zamieszkali w jednym z luksusowych hoteli, kilka razy zjawili się w kasynie gry — poczem opuścili Monaco. Przybyli i odjechali swym własnym jachtem.

W osiem dni później znaleziono w pewnym hotelu w Marsylii zwłoki jakiegoś mężczyzny. Nie ulegało wątpliwości że popełnił on samobójstwo. Przed dokonaniem rozpaczliwego kroku spalił on wszystkie swoje dokumenty. Policja znalazła jedynie rewolwer, na którym były wygrawerowane litery „M. C.” oraz podartą kartę do gry. Na dworcu kolejowym odnaleziono walizkę, pozostawioną przez desperata. Znalaziono w niej dowody osobiste samobójcy oraz fotografie pięknej kobiety. Była ona ubrana w strój marynarski. Na zdjęciu widniał podpis „Mary”.

Równocześnie z wykryciem tajemniczego samobójcy, policja francuska zo-

stała zaalarmowana, że w pobliżu Toulonu widziano jakiś jacht, który zdażał w kierunku wysp Balearskich. W kilka dni potem w pobliżu Mallorki znaleziono zwłoki bogatego Francuza z Ljonu.

Policja francuska, która prowadziła dochodzenia w tych wszystkich tajemniczych wydarzeniach doszła do przekonania, że mają one ze sobą ścisłą łączność. Ponieważ tajemnicza dama rozmawiała w Monte Carlo po angielsku, zwrócono się do policji angielskiej. W archiwum Scotland Yardu ustalono, że pod literami „M. C.” ukrywa się jedna z najbardziej awanturniczych kobiet doby współczesnej. Jest nią Mary Corbett.

Była ona córką właściciela olbrzymich kopalń dżamentów w południowej Afryce. Już od wczesnej młodości odznaczała się ona niecodzienną urodą, to też powszechnie nazywano ją „dżamentową Mary”. Mary czuła jednak pociąg tylko do elementów przestępczych. Już jako szesnastoletnia dziewczyna obracała się w ich towarzystwie.

Mając 19 lat zbiegła z pewnym prze-

stępca do Londynu, gdzie założyła wraz z nim szulerię karcianą. Została ona zdemaskowana i skazana na kilkuletni pobyt we więzieniu. Potem wyszła na wolność i została kochanką pewnego milionera. Przed śmiercią zapisał on jej swój majątek.

Wówczas „dżamentowa Mary” weszła w porozumienie z pewnym kapitanem statku angielskiego i zaczęła wybudować sobie wspaniały jacht. Wewnątrz był on zbudowany jak pałac. Zamiast kabin mieściły się na tym jachcie wspaniałe salony ze stołami do gry w ruletkę i baccarat. Pływająca jaskinia gry zaczęła odwiedzać wszystkie porty w Europie.

Na pokład statku przybywali bogaci przemysłowcy i arystokraci, zwabieni przez „dżamentową Mary”. Ogrywani do nitki popełniali samobójstwo, a ci, którym uśmiechnęła się fortuna, byli wywożeni na pełne morze, ograbiani i wyrzucani za burtę. Wreszcie policja ujęła awanturnicę i kapitana.

„Wyczarował” spod lodów... gorące źródło

Niesamowite przeżycie badacza stref podbiegunowych w krainie wiecznej zimy. — Uczony amerykański uległ masowej sugestji pod wpływem ekstazy eskimoskiego „cudotwórcy”

(ht) — Znany badacz krajów podbiegunowych, James Fernymore, opowiada na łamach prasy amerykańskiej o przygodzie, jaka go spotkała podczas ostatniej podróży na północy.

Pewnego razu, znajdując się daleko poza kołem podbiegunowym, spotkał on po drodze jakiegoś porzuconego młodziego Eskimosa. Wśród niektórych szczegółów, zamieszkujących daleką Północ, istnieje po dziś dzień okrutny zwyczaj, nakazujący im porzucenie na pastwę losu tych członków, gromady, którzy z jakichkolwiek powodów nie mogą się im już więcej przydać.

To samo miało miejsce z owym młodym Eskimosem. Podczas polowania zwichnął sobie nogę, która w żaden sposób nie chciała się goić. Współplemieńcy jego nie chcieli aby nieszczęśliwy stał się dla nich ciężarem, wywieźli go na lodową pustynię i tam zostawili na pastwę śmierci z głodu lub też od niedźwiedzi polarnych.

Fernymore nie mógł zabrać chorego ze sobą, ponieważ po drodze przeżył ciężką burzę, która pozbawiła go części bagażu i zaprzęgu. Wobec tego opatrzył on ranę młodzieńca i pozostawił mu zapasy żywności oraz broń palną dla obrony przed zwierzętami. Kiedy w parę tygodni wrócił na miejsce, gdzie znalazł opuszczonego eskimosa, nie znalazł już po nim ani śladu i był pewien, że ten napewno zginął podczas zawiłej śnieżnej.

Jakże jednak wielkie było jego zdziwienie, gdy w pół roku później, zafachawszy do siedziby szczepu, do którego należał spotkany przezeń Eskimos, zastał go nie tylko przy życiu, ale i w zaszczytnej roli wszechpotężnego czarodzieja gromady. Na widok Europejczyka młodzieniec opowiedział mu, że gdy został sam wśród śniegów, zjawiał się przy nim „Wielki Duch”, który wyczarował spod śniegu gorące źródło. Przy tem to źródło ogrzewał się on tak długo, aż przeciągająca w pobliżu wyprawa myśliwska jego ziomeków, zabrała go spowrotem do rodzinnej wsi. Oczywiście, że niezwykle to ocalenie spowodowało jego dościsłe do obecnej wysokiej godności.

Fernymore nie dawał wiary słowom młodzieńca, będąc przekonany, że prawdopodobnie znajdował się on wtedy w stanie silnej gorączki, podczas której zdawało mu się, że widział przed sobą „Wielkiego Ducha”.

W parę dni potem Eskimos zaprowadził go na miejsce, gdzie rodacy go odnaleźli. Towarzyszyli im tłumy Eskimosów, którzy chcieli być obecni przy ceremonii czarów, dokonywanych przez czarodzieja.

Po chwili czarodziej rozpoczął dziki,

pelen ekstazy taniec, aż w końcu popadł w rodzaj transu i w tym stanie uklął na skraju swego dawnego biwaku. Wokół niego skupili się gęstym pierścieniem jego współplemieńcy. Naraz Fernymore ujrzał z najwyższym zdumieniem, że spod ziemi wydobywają się kłęby pary. Widział też na własne oczy, jak lód się topił, przemieniając w wodę, która wkrótce utworzyła małą kałużę.

Jak długo trwało to zjawisko, podróżnik nie mógł zdać sobie sprawy. Wiedział tylko tyle, że gdy wszystko

się skończyło, odniósł wrażenie, jakby się przebudził z ciężkiego snu. Z gorącego źródła nie było, oczywiście, ani śladu. Wokoło zaś był wszędzie twardy śnieg, jak przedtem.

Niewątpliwie miał tu miejsce wypadek masowej sugestji. Siła jej jednak oraz fakt, że zdołał jej również ulec daleki od wszelkich zabobonów biały człowiek, dowodzą, iż nowy czarownik eskimoskiej gromady, istotnie dorósł do swego zadania.

Znaczek pocztowy powodem... rozwodu

Sprzedał klejnot rodzinny żony, aby zdobyć rzadki okaz filatelistyczny

(sb) Przed sądem w San Francisco odbył się niecodzienny proces rozwodowy. Przed kilku laty James Lawes poślubił się z Mabel Robert. Lawes, który był namiętnym zbieraczem marek pocztowych, otrzymał w posagu od swego teścia wspaniały album ze znaczkami pocztowymi.

Ponieważ teść i zięć mieli wspólne upodobania do owych niewielkich skrawków papieru, to też nic dziwnego, że małżeństwo to doszło do skutku. Ojciec Mabel Robert był przekonany, że lepszego męża nie mógł dla swej córki znaleźć. Od chwili ślubu poczęli oni razem uzupełniać swoje zbiory filatelistyczne.

Wkrótce po ślubie młoda żona wpadła przerażona do gabinetu męża i zakomunikowała mu, iż została okradzio-

na. Ktoś zabrał jej wspaniały naszyjnik pereł, który otrzymała w dniu ślubu od swej matki. Była to pamiątka rodzinna. James Lawes uspokoił żonę, iż nikt naszyjnika nie skradł.

Poprzedniego dnia odbyła się właśnie wyprzedaż rzadkich okazów filatelistycznych, Lawes sprzedał więc naszyjnik i za uzyskaną sumę nabył jedną markę. Z triumfującą miną pokazał żonie niewielki skrawek papieru niebieskiego koloru. Żona, oburzona na postęp męża, wyrwała mu znaczek i podała w strzępy. Nic już nie mogło pogodzić zwaśnionego małżeństwa.

Mąż bolał po utracie jedynego w świecie rzadkiego okazu filatelistycznego, a żona po stracie drogiego naszyjnika. Sąd, do którego odwołał się małżonkowie, udzielił im rozwodu...

W poszukiwaniu skarbów zatopionej „Luzitanii”

Do kogo należą klejnoty ofiar potwornego barbarzyństwa niemieckiej łodzi podwodnej

(2) Mimo, że rząd niemiecki ostrzegł pasażerów przed odbyciem podróży na „Luzitanię”, wielkim transatlantyku linii angielskiej, okręt opuścił w dniu 1 maja 1915 r. wraz z pasażerami i amunicją port nowojorski i został 7 maja tegoż roku zatopiony w okolicy południowego wybrzeża Irlandji przez niemiecką łódź 1134 osób padło wówczas ofiarą tego barbarzyńskiego kroku Niemiec. Zginęła duża przesyłka złota i kosztowności, złożonych przez pasażerów w depozycie, m. in. znaczna ilość brylantów, przedstawiających wartość czterech milionów funtów. Ogółem ładunek „Luzitanii” oceniony został na milion funtów szterli.

Jak wiadomo, władze angielskie usiłują wydostać wrak zatopionego statku na powierzchnię. Jeszcze na jesieni ub.

roku czynione były pierwsze prace, które pozwoliły nie tylko ustalić miejsce, w którym znajduje się „Luzitania”, lecz stwierdzić, że cenny ładunek jest również na swoim miejscu. Nurek brytyjski Jim Jarrat położył niemałe zasługi w uzyskaniu tych rezultatów, gdyż on to dotarł do zatopionego olbrzyma wśród bardzo wielkich trudności.

Specjalnie wyposażony statek „Ophir” opuści w najbliższym czasie port w Clyde i uda się na południowe wybrzeże Irlandji.

Powstaje obecnie pytanie prawne: czy w wypadku, gdy zatopione skarby zostaną wydobyte na powierzchnię morza, staną się one własnością rządu brytyjskiego, czy też spadkobierców zatopionych pasażerów.

WOLNA TRYBUNA

LISTY DO ODEBRANIA. Nie zostały odebrane przez adresatów następujące listy, znajdujące się w redakcji „Il. Expressu”, działu „Wolnej Trybuny”: „Niepocieszony Tadek 121” w Krakowie; „Beznadziejna Hela” (miejscowość nie podana); „Smutna Rysleńska z Poznania”; „Smutna i Niepocieszona Lola” w Krakowie; „Halina i Maryla” z Krakowa; „Echo” w Łodzi; „Niepocieszony W. W.” w Łodzi; „M. Z.” w Łodzi; „Władysław S.” w Gdyni; Pan „N. I.” w Łodzi; „Samotny 28” w Zakopanem; „Samotny Krakowianin” w Krakowie; „Hanka której nikt nie kocha” w Poznaniu; „L. J. 14—13” na Pomorzu; „Niezadowolona z losu poznanianka”; „Silna Janka” w Gdyni; „P. inż. Jerzy” w Chorzowie; „Smutna Alda” z Mysłowic; „Zrozpaczona Janka” z Jarosławia; „Misia” z Łodzi; „P. Witomilczyk” z Gdyni; „Nieszczęśliwy spowodu braku znajomości” w Ustroniu; „Pola z Łodzi 23”; „Wielbicielka Rodziewiczówny” (miejscowość nie podana); „Rozczarowana Sławka” w Łodzi; „Mary” z Gdyni; „Niebieskooka brzydotka” w Łodzi; „Smutny krakowianin” w Krakowie; „Pan Zofia Gr.” w Kalszu; „M. Kow.” w Krakowie; „Hanka, której nikt nie kocha”. Wymienieni adresaci zechcą nadesłać swój dokładny adres wraz z zaznaczeniem szyfru, jaką oznaczony jest list, oraz załączyć znaczek na porto. Niektórzy adresaci mają po kilka listów. Na kopercie proszę zaznaczyć: „Sprawa listu”, ażeby przyspieszyć w ten sposób wysyłkę korespondencji.

„PRZYSZŁA ARTYSTKA MARYLA” w ŁODZI. Drogie dziecko, nie wystarcza ładna twarz — najważniejsza jest sprawa talentu. Można wyrobić w sobie pewne zdolności, można posiadać duże zamiłowanie teatru, ale niepodobna zostać naprawdę kimś, nie posiadając talentu. Nie przesadzam sprawy, czy posiada Pani zdolności, czy też nie, albowiem nie znam Pani i nie wiem o tem. Chcę tylko zaznaczyć, że bez zdolności zostanie Pani całe życie niedźwiedzi i marnie wynagradzaną wyróbnicą na scenie, której powierza się wyłącznie małe i nieważne role w sztuce, podczas, gdy ambicja sięg. niewątpliwie wyżej. Zresztą, miernot mamy tyle w każdej dziedzinie, że fabrykacja ich nie jest potrzebna. Ale dziecko, ja nie przesadzam sprawy. Powinna się Pani zwrócić ze swoich rolań wychowawczyń klasowej, albo też komuśkolwiek, ażeby mógł ocenić czy rzeczywiście drzemie w Pani Iskra Boża. Czy grywała Pani w szkole na przedstawieniach amatorskich? Czy umie ładnie deklamować, posiada ładną dykcję? To są wszystko ważne rzeczy. Na przygotowanie się do zawodu ma Pani jeszcze wiele czasu. Musi Pani przedewszystkiem posiadać pełną maturę, ażeby móc wstąpić do szkoły dramatycznej, gdzie po dwuletnim pobycie, zdawać będzie Pani specjalne egzamina już jako artystka sceniczna.

PAN BR. PACZ. W KRZEMIENCU. List Pana w sprawie stosunków tamtejszych, przesłany został naszemu sprawozdawcy parlamentarnemu do Warszawy, który z pisma tego zrobi odpowiedni użytek, przekazując je następnie władzom centralnym.

„SZ. D. S. 16 LAT” W ŁODZI. Kolegów, którzy się z Pana śmieją, powinien Pan unikać, albowiem świadczy to źle tylko i wyłącznie o nich, a nie o Panu, który jest dzielny i zasługującym na pełny szacunek młodzieńcem. Żadna praca nie hańbi i wstyd byłby jedynie, ażeby Pan, dla zadowolenia ambicji innych, miał wyrzec się pracy i zarobków. Nie widzę zresztą, co Pan widzi takiego nieostojowego w tem, że wychodził do czasu do czasu z dziećmi na spacer. Któryś z niemądrych kolegów musiał Panu nagadać głupstw, a Pan się tem niepotrzebnie przejął. Niech Pan pracuje i pracuje nad sobą, stara się, będzie pilny, chętny i żądny wiedzy. Sczasem wybił się Pan i znalazł inne stanowisko, które Mu będzie bardziej odpowiadało. Narazie uczyniłby Pan niesłusznie, gdyby się wyrzekł posady wskutek przesądów kolegów.

„ZMARTWIONY IGNAS”. Postąpił Pan uczciwie i nie powinien mieć nic sobie do wyrzucenia. Oczywiście, żenił się Pan w tej sytuacji nie może, zresztą, jest Pan za młody do małżeństwa przynajmniej o 4 lata. Przyjaźnić się ze swoją znajomą, o ile ona tego chce — może Pan bez skrępowań. Powiedział jej Pan przecież, że mało zarabia, że jest zbyt młody, że przed wojskiem nie może być o niczym mowy, pozatem ma Pan obowiązki rodzinne. W porządku. Jeżeli znajoma w dalszym ciągu chce przebywać w Jego towarzystwie bez żadnych zobowiązań, lubi Pana, a Pan ją, — to przecież utrzymywanie takiej znajomości nie jest niczem dziwnym i może się w dalszym ciągu przyjaźnić, wspólnie spędzać czas i zwierzać ze swoich zamiarów na przyszłość. W każdym razie nie powinien Pan czynić sobie żadnych wyrzutów, albowiem jest Pan w zupełnym porządku.

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

265

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywym słowem kłopotliwej przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta uknęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera.

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chorzy na gruźlicę skończył zżadywszy zdradzić tajemnicę.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wernera, głównego akcjonariusza fabryki samochodów polecała piękną limuzynę na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zrebski, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka, z których dowiaduje się, że Krauser nie został zamordowany. Po „śmierci” swej odebrał pieniądze, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę.

Po przybyciu do zapadłej wsi — Kurkowa Rogosz otrzymuje pracę w tartaku dziedzica Nugata.

Rogosz udał się do „Czarnego dworu”, aby wysłuchiwać jego tajemnic. W kracie piwnicznego okna zauważył obłąkaną twarz starca, który krzychał, że zna tajemnicę Krausera. Uczyniło to na Rogoszu olbrzymie wrażenie. Postanowił sprowadzić zaraz policję i uwolnić starca z kajdan.

Obłąkaniec znikł jednak w tajemniczy sposób.

Rogosz wyjeżdża z Magdą do Warszawy. A tymczasem Wernerowa po morderstwie Zrebskiego wróciła do męża, który jej wszystko przebaczył.

„Czarny Antos” udał się do Wernera i przekonał się, że Werner jest właśnie Krauserem, którego rzekomo miał zamordować Rogosz.

Zapowiedziawszy zemstę, „Czarny Antos” odchodzi. Na progu spotkał Elżbietę, która zaprasza go na wódkę. Przewrotna kobieta chce go usidlić i odebrać mu list Walczaka.

Poszli na wódkę do knajpy „Kacapa”, gdzie spotkali Birunię. Antos wychodzi, zostawiając Elżbietę i Birunię samych. Elżbieta prosi przestępnie, aby odebrał list Antosiowi. Biruń, oczarowany jej piękną twarzą, udaje się w ślad za Antosem i zadaje mu skrytobójczy cios nożem.

Werner, ulegając prośbom pięknej Rity, kochanki Gastona, finansuje film mający za fabułę znane wypadki sprzed piętnastu laty, gdy Rogosz uwięziono za rzekomą zbrodnię na Krauserze.

Bojąc się odpowiedzialności Werner postanowił podpalić atelier filmowe, aby zniszczyć taśmę i w tym celu wszedł w kontakt z Birunią.

Rogosz został aresztowany. Z więzienia oswabdza go Biruń, który działał z polecenia Wernerowej. Elżbieta oświadcza swemu mężowi, że wie, iż czyha on na jej życie.

Wernerowa zakochała się w Rogoszu. Zawozi go samochodem do swej posiadłości za miastem. Mąż jej udaje się do knajpy „Kacapa”, gdzie zawarł znajomość z opryskiem Aljoszą. Po kilku minutach przyszedł Biruń i począł się żalić przed Wernerem na niewdzięczność kobiety.

Przemysłowiec usiłował Birunię i wyciągnął mu z kieszeni list, pisany przez Elżbietę do prokuratora. Pożegnał się z „Kacapem” i udał się do cukierni, gdzie począł czytać list Elżbiety.

Następnie złożył wizytę doktorowi Albot. Gdy do doktora przyszedł Aljosza, podający się za wywiadowcę policji, Werner zabrał trucinę. A tymczasem Aljosza usypia doktora, któremu zabiera pierścień.

Magda jest służącą u państwa Justyn. Pan domu jest agresywny, ale wobec oporu dziewczyny zrezygnował ze swych zapędów miłosnych.

Andrzej Łubkowski utrzymuje bliskie stosunki z Mirą Grant, czterdziestokilkuletnią kobietą. Właśnie wybierają się z wizytą do Justynów.

Po drodze spotkali kapitana Frankensteina, którego zabrali ze sobą. Zjawienie się awanturnika wywołało wśród gości Justynów burzę. Inżynier Lidor podszedł do niego z zaciśniętymi pięściami.

— No, panie!... — zawołał. — Wylaż stąd pókiś cały!...

— He?.. — skrzywił się awanturnik.

Młody inżynier złapał go za kołnierza koszuli.

— Jazda!... Jazda!...

— Ha trudno... — podniósł się Frankenstein powoli z miejsca. — Jak pan mi każe wyjść, to chyba wyjdę... Nie doprowadzi mnie pan do drzwi, prawda?...

— Nawet i za drzwi... — odrzekł Lidor, dumny z odniesionego zwycięstwa.

— No, to chodźmy...

— Chodźmy...

Gdy byli już przy drzwiach, Frankenstein odwrócił się i zawołał do gości:

— Niedługo wrócę... Narazie — przepraszam bardzo...

W przedpokoju rozegrała się niezwykła scena, trwająca nieledwie ułamek sekundy: oto Frankenstein, nie bacząc na obecność pani domu, rozprawiając jeszcze ciągle z Mirą i Andrzejem, wymierzył z nienacka inżynierowi Lidorowi cios pięścią w szczękę.

Uderzony zachwiał się na nogach, jak podcięte toporem drzewo i byłby zwałił się na podłogę, gdyby w ostatniej chwili nie podbiegł doń Łubkowski.

Z ust kobiet wyrwał się okrzyk przeżenienia, a zaraz po nim najzupełniej spokojny głos Frankensteina:

— Niech się panie nie lękają, bo to głupstwo... Nie uderzyłem go tak silnie, jak sobie na to zasłużył, bo chłopak młody i niedoświadczony... Musiałem dać mu tylko lekką nauczkę, że nie powinien porywać się na kapitana Frankensteina.

Co rzekłszy, podążył znowu do salonu. Pani Justyna podbiegła do inżyniera Lidora.

— O co to poszło, proszę pana?.. To straszna...

Lidor patrzył na nią przez pewien czas w milczeniu, rozcierając dłonią szczękę. Wreszcie zwrócił się do Andrzeja:

— Czy ten... ten... przyszedł z państwem?...

— Tak... Bardzo mi przykro, że tak się stało, ale...

W tej chwili wbiegł do przedpokoju gospodarz domu. Na twarzy jego malowało się silne wzburzenie. Chciał coś powiedzieć, ale nie potrafił wydobyć z siebie głosu.

Błędnym wzrokiem potoczył po zebranych i, jakby nie poznawszy nikogo, stanął bezradnie w miejscu. Żona zbliżyła się do niego szybkim krokiem i chwyciła go za rękę...

— Co się stało, Lopku?...

— Trzeba zawołać policję... — wycharczał wreszcie Justyn. — To niebezpieczny awanturnik.

— Boże... Boże... — jęczała pani domu.

— Przyszedł teraz do salonu i powiedział, że pobił Lidora... i że z każdym zrobi to samo... z każdym, kto spróbuje go lekceważyć... Kto to jest? Skąd on się tu wziął?

Grantowa stała ciągle w tem samym miejscu błądząc, jak płótno i nie odzywała się ani słowem. Jeszcze nigdy w życiu nie miała podobnej przygody.

Tak samo Andrzej był też speszony. Lidor przestał na chwilę rozcierać puchnącą szczękę i rzekł do Justyny z gorzkim sarkazmem:

— Dowiedziałem się właśnie, że ten elegancki jegomość przyszedł z państwem... — Tu wskazał ręką na Mirę i Andrzeja. — Wobec tego sprawa wyrzucenia tego dżentelmena, lub też zawezwania policji jest mocno skomplikowana... Bardzo przepraszam za spowodowanie zajścia, ale przypuszczałem, że to jakiś intruz, a nie gość... Wobec tego nie pozostaje mi nic innego, jak sobie pójść... I jeszcze raz najmocniej przepraszam...

Nim zdołano go zatrzymać, złapał z wieszaka palto, kapelusz i wybiegł na schody.

— André... przemówiła wreszcie Mira. — To trzeba jakoś załatwić...

— Zadzwoń po policję... — wrzasnął Justyn.

— Nie... — zaoponowała jego żona.

— Będzie skandal, gazety nas opiszą...

— Więc co? Więc co?...

— Niema innej rady: my pójdziemy i zabierzemy go z sobą... — powiedział Andrzej.

— Tak... — zgodziła się Mira.

Gospodarze nie oponowali. Wobec

tego Andrzej uchylił drzwi salonu i poszukał wzrokiem Frankensteina, chcąc go wywołać, bez zwrócenia uwagi na siebie.

Awanturnik siedział na tem samym miejscu, co przedtem i w tej samej pozycji — z nogami na stoliku.

Właśnie mówił coś do gości, a oni — zbici w kupę — słuchali go w milczeniu.

Był to widok tak niezwykły, że Andrzej, mimo silnego wzburzenia, wywołanego zajściem, nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. Podniósł rękę, dając w ten sposób znak Frankensteiniowi, ale tamten nie zauważył tego gestu, mając oczy zwrócone w inną stronę.

— O czym on tak gada? — zaciekawił się Łubkowski i nastawił uszu.

— ...o key... — słyszał wyraźnie słowa Frankensteina. — Poczęstowałem tego żółtodzioba knock-outem i poczęstuje nim każdego, kto zechce naruszyć mój spokój... No, panie i panowie, szkoda czasu na mielenie ozorem, uważam, że wartoby zagrać w karty... Kto nie ma ochoty, może sobie zatańczyć... Ot, jest gramofon... Zagramy...

Rzekłszy to, podniósł się z kanapki i skierował się w stronę, gdzie stał gramofon w pięknie rzeźbionej mahoniowej skrzyni. Przechodził obok drzwi, za którymi stał Andrzej.

— Frankenstein!... Frankenstein!... — syknął Łubkowski.

Awanturnik dosłyszał to wołanie i wyszedł do przedpokoju.

— Czegoś chciał?.. — zapytał.

— Chodź... Idziemy...

— A dokąd to?...

— Wszędzie, dokąd zechcesz, byle stąd wyjść...

— A dlaczego? Nie rozumiem...

— Wszystko ci wytłumaczę, ale chodź, chodź...

— Ani mi się śni. Bardzo mi się tu podoba...

— Nie szalej... Nie możemy tu zostać...

— Więc sobie idźcie... Trudno... Wołałbym, żebyście tu zostali, ale jak nie możecie...

— Gospodarz nie życzy sobie, żebyśmy zostali...

— Niemożliwe... — wzruszył Frankenstein ramionami. — Gdzie są gospodarze? Zapytam ich wprost, czy są względem mnie niechętni, jak ten żółtodziób... Pan jest gospodarzem? — zwrócił się do Justyny. — Nie przedstawiłem się... Kapitan Frankenstein...

Justyn usiłował spojrzeć nań groźnie, ale nic z tego nie wyszło, bo w oczach jego czaiło się przerażenie. Strach chwycił go za gardło, gdy spojrzał na krzepkie dlonie intruza, gdy dostrzegł zły uśmiešek, błazny po jego wargach.

W jednej chwili zrozumiał, że może go spotkać ten sam los, co inżyniera Lidora — w razie, gdyby chciał ostro potraktować tego groźnego awanturnika.

Jeszcze nigdy w życiu stateczny pan Justyn nie czuł się taki bezradny i bezbronny, jak teraz. Jak zlikwidować tę fatalną sytuację? Niema poprostu żadnego sposobu...

Nawet policja nic tu nie pomoże... Bo ostatecznie — za mało jest powodów, by wsadzono do więzienia nieodpowiednio zachowującego się w prywatnym mieszkaniu gościa.

Tedy, nie pozostaje nic innego, jak ła godnie, najłagodniej — wyprosić go z mieszkania. Chociaż więc Justyn zamierzał w pierwszej chwili unieść się gniewem, teraz postanowił obrać inną taktykę. Przywołał na usta uśmiech i odpowiedział na zadane przez Frankensteina pytanie:

— Owszem, jestem gospodarzem...

— Frankenstein... — przedstawił go awanturnik jeszcze raz.

— Justyn... Bardzo mi przyjemnie...

— A ta szanowna pani? — wskazał

oczami na Justynową. — To pańska małżonka, prawda?...

— Tak...

— To znaczy, że znam już oboje miłych gospodarzy... O key... — trzasnął Frankenstein palcami. — A teraz p.żostaje mi zapytać: czy szanowni państwo nie życzą sobie, bym pozostał w ich miłym gniazdku?.. Bardzo byłoby mi przykro usłyszeć odmowną odpowiedź, musiałbym bowiem wystąpić w obronę honoru tych szlachetnych ludzi, którzy przyprowadzili mnie tu z sobą... Mam jednak nadzieję, że usłyszę przychylną odpowiedź...

— Proszę opuścić natychmiast nasze mieszkanie... — nie wytrzymała pani Justynowa.

— Uspokój się, kochanie... — zawołał jej mąż. — Ja to załatwię z panem...

— Bardzo chętnie... — uśmiechnął się doń Frankenstein. — Proponuję, byśmy pomówili gdzieś na osobności... Łatwiej dojdziemy do porozumienia...

— Dobrze... — zgodził się Justyn. — Chodźmy do gabinetu...

Udał się w dwójkę do gabinetu. Pani Justynowa zwróciła się do Miry:

— Nie rozumiem, jak mogłaś zrobić mi coś podobnego... To jest podłość...

— Daj sobie wytłumaczyć...

— Nie dam sobie nic wytłumaczyć... Uważam naszą znajomość za skończoną.

— Przepraszam... — usiłował zabrać głos Andrzej.

— Nie mam przyjemności rozmawiać z panem... — przerwała mu Justynowa. Mira zadarła dumnie głowę. Zwróciła błądzącą twarz na Andrzeja i rzekła:

— Chodźmy stąd...

— Chodźmy... — odrzekł Andrzej, otwierając drzwi wyjściowe.

— Możebyście zaczekali na swego kompana? — ze złością zawołała Justynowa. — Radzę wam tak zrobić, bo w przeciwnym razie zbije was na kwaśne jabłko, jak Lidora...

— Zmija!... — syknęła Mira.

Justynowa chciała jej coś odpowiedzieć, w tej jednak chwili do przedpokoju wszedł jej mąż w towarzystwie Frankensteina. Twarz miał purpurową, oczy wytrzeszczone.

Frankenstein zato był zupełnie spokojny i uśmiechał się tylko z zadowoleniem. Zrobiła się cisza. Oczy Justynowej zawisły na ustach męża. A on odchrząknął i rzekł:

— Po rozmowie z... panem... kapitanem Frankensteinem... doszedłem do wniosku, że winę w zajściu ponosi jedynie inżynier Lidor...

— O key!... — wtrącił Frankenstein.

— Wobec tego... — ciągnął dalej Justyn trzęsącym się głosem — nie pozostaje mi nic innego, jak przeprosić kapitana Frankensteina, co już uczyniłem... i... i...

— Zaliczyć mnie w poczet swoich szlachetnych gości... — dokończył za niego awanturnik.

— Tak jest...

— Jakto? — wyrwał się z ust Justynowej okrzyk.

— Później wytłumaczę ci wszystko — zwrócił się do niej mąż. — Narazie przyjmij to, co powiedziałem do wiadomości... No... nie stójmy tak w przedpokoju... chodźmy do salonu...

Uczynił niezręczny gest zapraszający w stronę Andrzeja i Miry. Justynowa spoglądała na męża osłupiałym wzrokiem, nie mogąc domyśleć się, co wpłynęło na taką gwałtowną zmianę jego stanowiska.

Jedno było dla niej jasne: że w tem wszystkim tkwi jakaś posępna, groźna konieczność, której należy się poddać bez szemrania.

Jej mąż nie jest dzieckiem i wie, co robi. Skoro zdecydował się zaprosić tego awanturnika do salonu, to znaczy, że tak musi być, że niema innego wyjścia z sytuacji.

(DALSZY CIĄG JUTRO)

ATA

A.185.b

czyści i szoruje wszystko!

PRZED MIESIĄCEM
JESZCZE
NAZYWANO MNIE
"CHROPOWATĄ"



- Teraz zaś
skóra moja
jest cudownie
świeża i gładka

Tysiące kobiet o okropnej cerze osiągnęły dzięki temu łatwemu sposobowi, jasną, gładką skórę już po paru tygodniach. Od lat specjaliści zalecają specjalnie spreparowaną oliwę i czysty krem, jako najlepsze naturalne czynniki oczyszczające skórę. Są one obecnie zawarte w Kremie Tokalon, koloru białego (nie tłustym), -preparowanym według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Kremu Tokalon. Wskazują do porów i rozpuszczają głęboko zakorzeniony brud i kurz, których woda i mydło nie mogą osiągnąć. Wągrzy są rozpuszczone i same odpadają. Krem Tokalon, koloru białego, zawiera również wzmacniające i odżywcze składniki, które ściągają pory, odmładzają skórę, czynią ją świeżą, białą i delikatną. Szczerzy wynik przy stosowaniu Kremu Tokalon, koloru białego, gwarantowany, lub zwrot pieniędzy.

Dr. Ludwik FALK

CHOROBY SKÓRNE
I WENERYCZNE
NAWROT 7, tel. 128-07
od 10-12 i 5-7-ej.

Dr. ŁAGUNOWSKI

specjalista chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych.
(Gabinet Roentgen- i światłoleczący)
PIOTRKOWSKA 70. Telefon 181-83.
Od 8-10, 1-2-30 i 6-9 w w. św. 10-1.

Dr. GUSTAW KOHN

specjalista
akuszer-ginekolog
UL. PIŁSUDSKIEGO 51, tel. 170-03.
Przyjmuje 8-10 i 4-8 w.

Dr. MED. Al. Tiktin

Akuszerka i choroby kobiece
ŚRÓDMIEJSKA 47, telef. 108-10.
Przyjmuje od 4-7 wiecz.

Dr. BRAUN

PIOTRKOWSKA 81, tel. 100-57.
Spec. chor. skórnych i wenerycznych
i seksualnych
przyjmuje od 8-1 i od 4-8 wiecz.

H. Szumacher

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od 9-1, od 5-9 pp.
w niedziele i święta od 10-1.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcje, obuwie, bielizna, manufaktura, firanki Chari, Piotrkowska 37, podwórce.

MAGLE ręczne, motorowe sprzedaje fabryka „Junior” Kapczyńskiego, Łódź, Sedziowska 16, (obok Zgierskiej 122).

BALSAMICZNA
SÓL
DO
NÓG



GASECKIEGO
(Z KOGUTKIEM)
AGEPIN

usuwa ból, pieczenie,
nabrzmienie nóg, zmiężdża
odciski, które po tej kąpeli
dają się usunąć nawet
paznokciem. Przepis
użycia na opakowaniu.

Rowery - na raty!

Duży wybór najnowszych modeli
w firmie
„STAMBUŁ”
Polskie Tow. dla Handlu Ratałnego
Sp. z o. o.
Łódź, Al. KOŚCIUSZKI 17
Tel. 163-66.

JAKANIE

oraz inne zaburzenia mowy radykalnie
usuwa wieloletni zakład leczn. dla ja-
kających się
Dr. J. ŻYŁKIEWICZ
Warszawa, ul. Chłodna 22.
Prospekty kancelaria wysyła bez-
płatnie.

Cuda czarnej magii!



Każdy bez wyjątku
może: wywoływać
duchy i demony,
odgadnąć cudze my-
śli, pokonać wrogów,
stać się niewidzial-
nym, odnaleźć zło-
tą, schowaną przez zło-
dziejów pod ziemią,
zadawać rany na od-
ległość i t. p. Hyp-
notyzowanie siłą wzroku! Różdżka czar-
norożnicza, służąca do wykrywania
skarbów. Najgłębsze tajemnice Mo-
jżesza i Salomona! Lustro magiczne!
Każdy może zdobyć te wszystkie se-
kretory i jeszcze 639 innych (w 9 tomach
ilustr.) tylko za zł. 3.75. Płaci się przy
odbiorze. Adres: Pr. mag. GOLDWA-
CER, Warszawa 1, Pl. Napoleona, skr.
864 H.

Dr. Feldman

AKUSZER - GINEKOLOG
KILIŃSKIEGO Nr. 113 (róg Nawrot
Telefon 155-77

Dr. med. S. GAWIŃSKI

położnictwo i choroby kobiece
BAŁUCKI RYNEK 3, Tel. 148-80
przyjmuje od 4-7.

Dr. MED. S. Kryńska

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
(kobiety i dzieci)
SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

Dr. med. H. LUBICZ

Spec. chorób skórnych, wenerycznych
i moczopłucowych. POWRÓCIŁ
CEGIELNIANA Nr. 7, telefon 141-32.
Przyjmuje od g. 8-10, 12-2 i 5-8 w.
W niedziele i święta od 9-11 rano.

Prywatna Przychodnia
WENEROLOGICZNA

Chor. wenerycznych i skórnych
od 8 rano do 9 wiecz. w niedz. 9-1
Panie przyjmuje kobieta lekarz
PIOTRKOWSKA 161
PORADA 3 ZŁ.

PLACE w pobliżu ulicy Pabjanickiej
od 600 metrów do sprzedania. Przy-
stanek tramwajowy na mielscu. Otton
Krause, Łódź, Pabjanicka 47.

SMOKINGI, ubrania, suknie, na ślub
bale wypożycza się tanio, 11-go Li-
stopada 31, front, I. piętro, m. 4.

Ostrzeżenie.

Niniejszem ostrzegam przed kupnem
i sprzedażą znajdujących się na rynku
paczek ekstraktu piwnego „Prosperite”
oraz ekstraktu piwnego w butelkach
„D'orge” gdyż firma „Prosperite” już od
3 lat jest nieczynna i żadnych ekstrak-
tów nie wyrabia. Jednocześnie oświad-
czam, że rozpowszechniających i sprze-
dających powyższe artykuły będę ścigał
na drodze cywilnej i karnej, gdyż są one
podrabiane.

JAKÓB SPERLING
zarządca firmy „Prosperite”
sp. z ogr. odp.

**BOLACH
GŁOWY**

stosuje się protezki

ZE ZNAKIEM FABRYCZNYM

WZCZOLKA

Dr. med.

H. WOLLENBERG

Akuszerka i chor. kobiece

Zachodnia 68, tel. 164-26
przyjmuje od 4-7

Dr. Różaner

Specjalista chor. wenerycznych, skór-
nych i seksualnych

NARUTOWICZA 9 tel. 128-98.
Przyjmuje od 9-1 i od 5-9 w.

Dr. med. Woikowski

spec. chor. wenerycznych, skórnych
i seksualnych

Cegielniana 11, tel. 238-02
od 8-12 i od 4-9 w. niedz. i święta od 9-1

Doktor TREPMAN

specjalista chorób wenerycznych,
skórnych, moczopłucowych

Zawadzka 6 tel.
234-12
8-12, 2-4, 6-9 wiecz.

LECZNICA OMEGA

GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich spe-
cjalnościach. — Analizy. Roentgen-
Kwarc. Gabinet dentystyczny czynny.
Porada 3 zł

Doktor REICHER

SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH
WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH

Południowa 28, Tel. 201-93.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8
wiecz. w niedziele i święta od 9-1.

DOKTOR

Mikołaj Bornstein

CHOROBY KOBIECE I AKUSZERKA.

weneryczne i dróg moczowych kobiet.
Gabinet światła i elektro-leczniczy.
Przyjęcia: 16-19 i pół, w niedz. 8-10

PIOTRKOWSKA 292. Tel. 223-06.

DR. MED. M. GLAZER

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz.
w niedziele i święta od 10-12 wpoł

Dr. Niewiażski

Specj. chor. wenerycznych, skórnych
i seksualnych
ANDRZEJA 5, telefon 159-40
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9
w niedziele i święta 9-12.

POKÓJ lub dwa, ładne, umeblowane z
niekierującą wejściem do wynajęcia.
Piramowicza 5, front, m. 11.

W KINIE RIALTO zgubiono dnia 28 b.
m. o godz. 10 wiecz. srebrną papiero-
nicę damską. Zwrócić za nagrodą, Me-
renholz, Piotrkowska 38.



Matki!

Zapisujcie
swe dzieci do
„KROPLI MLEKA”

Dr. Rundsztajn

AKUSZER-GINEKOLOG
POMORSKA 7, Telefon
127-84

Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-ej.

DLA CHORYCH na raptury (przepuklinę), skrzywie-
nie kręgosłupa i różne kalectwa!

Wykonuję specjalne bandaże ortopedyczne, które z naj-
większym skutkiem wstrzymują najzastarszalne i najnie-
bezpieczniejsze raptury u mężczyzn, kobiet i dzieci. —
Specjalne bandaże ortop. na raptury powrotne po operacji
oraz spec. bandaże brzuszne po operacji ślepej kieszki na
obniżenie żołądka, wnetrzości, obwisłe brzuchy i t. p.
Dla cierpiących na skrzywienie kręgosłupa (garby), gru-
żlicę kości i paraliż ortopedyczne. — Specjalne gorsety



I aparaty ortoped. różnych systemów. Sztucz-
ne nogi i ręce aluminiowe (protezy) dla ampu-
towanych. Na płaskie bolesne stopy (platfus)
specjalne wkładki ortopedyczne podług form
gipsowych z najsłabszego metalu
Specjalne pończochy gumowe „Ideal” dla cier-
piących na żyłki oraz formatory gum. na grube
nogi z 2 letnią gwarancją.

Specjalny Zakład Ortopedyczny

J. RAPAPORT z Łwowa

Łódź, ZAWADZKA 8 (dawn. Wólczańska 10)
Tel. 221-77. CENY PRZYSTĘPNE.

Liczne podziękowania!

Uwaga! Dla Ubezp. w Ubezp. Spo-
łecznej znaczne ulgi!

PODZIĘKOWANIE.

Dla WP. J. Rapaporta właściciela zakładu ortoped. w Łodzi,
Zawadzka 8. Tą drogą składam WPanui serdeczne podziękowanie za
nader celowy i dobrze pod każdym względem zastosowany dla mnie
obustronny spec. ortoped. bandaże na moją zastarzałą rapturę, z któ-
rego jestem bardzo zadowolony i polecam WPanui sumiennie wszyst-
kim cierpiącym na rapturę.

F. GRINBAUM, Łódź, Zgierska 37.

PUDER „SEKRET PIĘKNOŚCI”

jedyny, zawierający odżywczy hormon,
działający odmładzająco na tkanki podskórne.
Przylega trwale do twarzy, nadaje cerze
świeży, młodości i zdrowy wygląd.
Intensywny zapach wywołuje zachwyt wszystkich

SEKRET PIĘKNOŚCI

Dr. M. Sołowiejczyk

specjalista chorób
uszu, gardła, nosa i krtań

LEGJONÓW 17 (Zielona), Tel. 216-40
przyjmuje 1-2 i 5-8 w.

DR. MED. PAULINA LEW

Akuszerka i chor. kobiece

GDANSKA 117. Tel. 221-61
przyjmuje od 12-1 i od 4-7 popoł.

Dr. H. Gutsztadt

AKUSZER-GINEKOLOG

mieszka obecnie
ZACHODNIA 66. Tel. 129-52
Przyjmuje od 9-11 i od 5-7 wiecz.

DR. MED. Al. Kopciowski

Gdańska 37, tel. 232-55
przyjmuje od 7-8-ej wiecz.

DO WYNAJĘCIA mieszkanie 7-10 i
5-cio pokojowe z wszelkimi wygod-
ami przy ul. Piotrkowskiej 181.

NOWY DOM sprzedam tanio 8 miesz-
kań z placem. Stacja Kochanówek-
Wiadomość u M. Zylberberga, Łódź,
Podrzeczna 13.

NAJELEGANTSZE suknie ślubne i ba-
lowe w nowo utworzonej wypożyczalni
Józefowiczowej, Brzezińska 11 front,
I piętro.

PARCELUJE 30 morgów po 600. Zie-
mia urodzajna, leśnikowska. Wpłaty 400.
Szosa Piątkowska 7 kil. od Zgierza,
Dzierżazna, Pawełczyński.

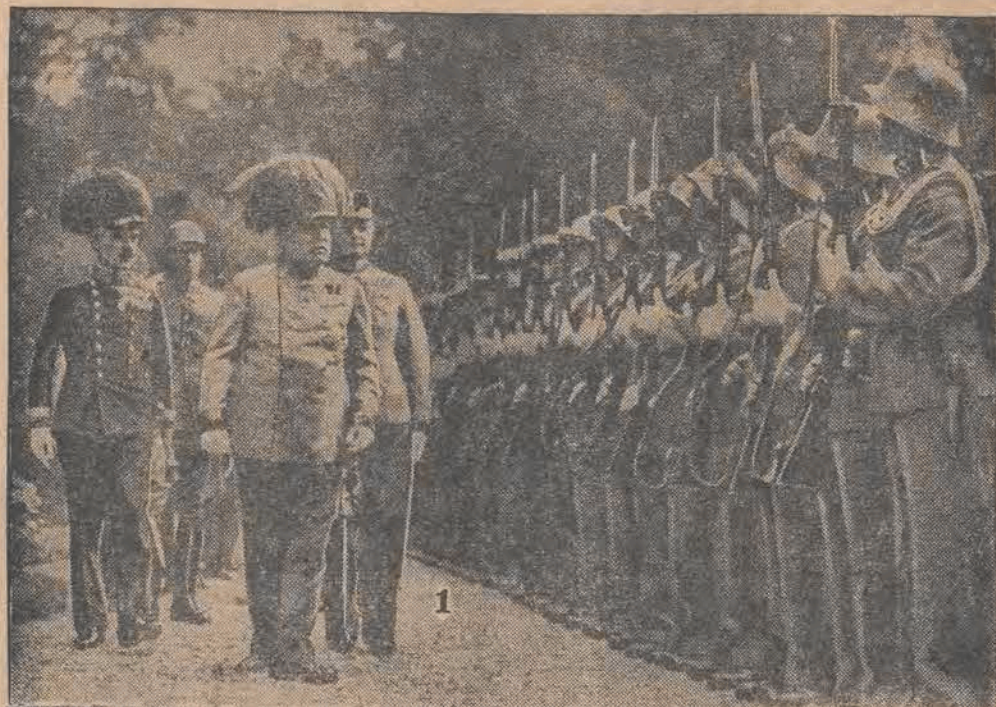
NA RATY szyje ubrania i palta z to-
warów Bielskich i Tomaszowskich z
najlepszą robotą u Medrowskiego, No-
womiejska Nr. 5 od 6-8-ej w.

SZARY CZŁOWIEKU, czy wiesz, że
urzednicy (czki) otrzymać mogą na
wypłatę eleganckie gotowe damskie
płaszczki, męskie palta i ubrania, wel-
niane towary na suknie, komplety, pla-
szczy i kostiumy, wzorzyste jedwabne
i bawełniane towary, firanki, kapy, tiul
i siatki, białe towary i dużo innych
artykułów poleca Leon Rubaszkin, Ki-
lińskiego 44, sklep frontowy. Najdo-
godniejsze warunki, najtańsze ceny.

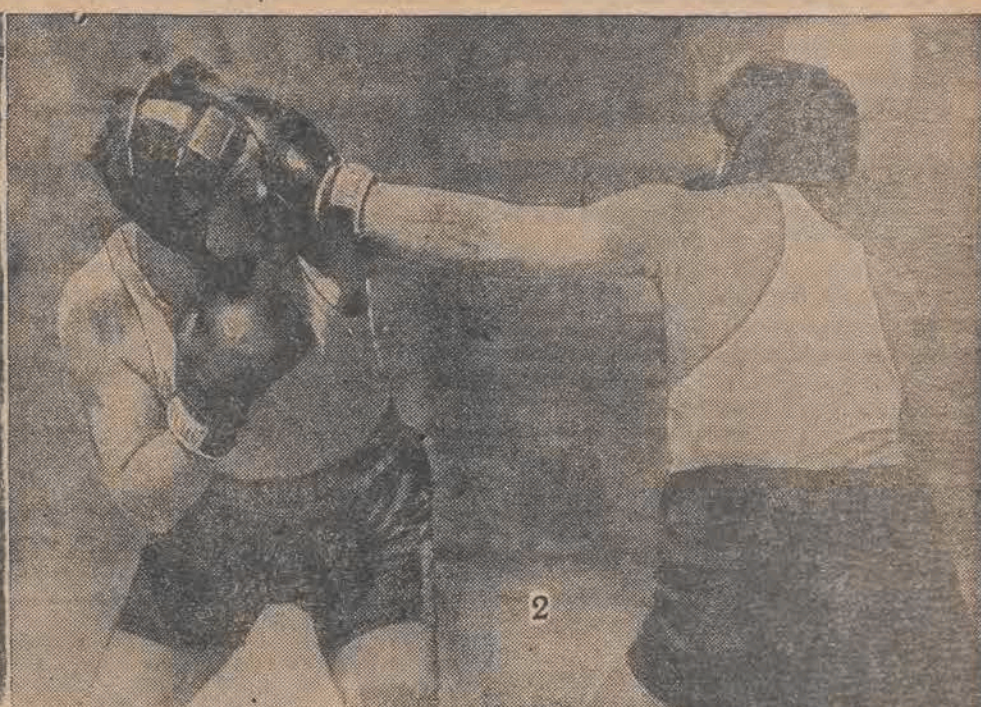
LEKARZ-DENTYSTA

F. Kopciowski

Przyjmuje od 9-3-ej.
GDANSKA 37, tel. 232-55
od 4-7-ej w Lecznicy,
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.



1



2



3



4



5



6



7



8

Przez objektyw fotografa:

1. AUSTRIA CZCI SĘDZIWEGO ARCYKSIĘCIA FRYDERYKA. — Arcyksiążę Fryderyk kończy w dniu 4 czerwca 80-ty rok życia. Na tę intencję odbyła się już przed paru dniami defilada oddziałów wojskowych, odebrana przez sędziwego marszałka w towarzystwie sekretarza stanu gen. Zehnera i księcia Schönburg - Hartensteina.

2. SCHMELLING PRZYGOTOWUJE SIĘ. — Niemiecki ex-czempion Max Schmelling, który ma rozegrać w czerwcu mecz z czarnym bokserem Joe Loulsem, przybył już do Ameryki (na lewo) i trenuje w pocie czoła, zaprawiając się do walki.

3. KRÓL EDWARD W ZŁOCONEJ KAROCY. — W 69-tą rocznicę urodzin królowej-wdowy Mary, król W. Brytanii po raz pierwszy od chwili wstąpienia na tron pojechał z pałacu Buckingham do pałacu St. James w ciągniętej przez 4 konie złoconej karocy dworskiej.

4. TANIEC GÓRALI SZKOCKICH. — Podczas uroczystości pułkowych górali szkockich, żołnierze odtańczyli obok innych dawnych tańców, swój charakterystyczny taniec górali.

5. ĆWICZENIA POLICJI BRYTYJSKIEJ. — dą m. in. skoki z przeszkodami między dwoma Policja konna i motorowa przygotowuje się do motocyklami. wielkiego turnieju, na którym produkowane bę-

6-7 WIZYTA MIN. SPRAW ZAGRANICZNYCH POLSKI P. JÓZEFA BECKA W BIAŁOGRODZIE. — Do stolicy Jugosławii Białogrodu wyjechał minister spraw zagranicznych Polski p. Józef Beck z małżonką i otoczeniem. Celem podróży p. Ministra jest złożenie oficjalnej wizyty rządowi Jugosławii.

W związku z podróżą p. min. Becka reproduujemy podobiznę młodocianego króla Jugosławii Piotra II-go (zdjęcie Nr. 6) i obecnego regenta Jugosławii ks. Pawła (Zdjęcie 7).

8. REGENT WĘGIER NA URLOPIE. — Regent Węgier Mikołaj Horthy spędza lato w Kenderes. Widzimy go na zdjęciu w otoczeniu rodziny.

Koniec świata — w roku 1939!

Tak prorokuje dyrektor obserwatorium w Greenwich. — Co parę lat zapowiada się nowy „koniec świata“.

Minał już na szczęście okres, kiedy ludzkość, dając wiarę fałszywym prorokom i równie fałszywym uczynom, żyła w panicznym strachu przed końcem świata. A przecież jeszcze niedawno — nie w średniowieczu i nie w ubiegłym wieku, lecz lat temu zaledwie dwadzieścia kilka — miliony ludzi z sercem, pełnym przeobrażenia, oczekiwało pojawienia się komety Halleya, która przynieść miała naszej planecie zagładę. Już nie opętani manją szaleńcy, lecz astronomowie i matematycy utrzymywali, że 19 maja 1910 roku nastąpi nieuchronne zderzenie gwiazdzistej zjawy z ziemią.

Noc z 19 na 20 zastała ludność miast na ulicach. Jak zawsze w podobnych wypadkach kilkadziesiąt wyjątkowo rozhisteryzowanych jednostek w Paryżu, Londynie, Berlinie, Nowym Jorku, a nawet w Warszawie, odebrało sobie życie w obawie przed męczarniami, jakie czekać miały ludzkość, konającą powoli w oparach trujących gazów, otaczających ogon komety.

Na dziesięć lat przedtem, to jest na przełomie dwóch wieków — również liczone się poważnie z końcem świata. Instytut Astronomiczny we Wiedniu zasypany został listami, w których przeczorni ludzie dopytywali się, czy jest jakiś sposób uchronienia się przed grożącym kataklizmem.

Zdarzyło się, że 30 grudnia słońce zaszło nad pewnym miasteczkiem włoskiem wyjątkowo krwawo. Powstała panika. Burmistrz, człowiek wykształcony, zadepesował do wielkiego obserwatorium: „Niebo czerwone, jak krew, ludność zdęta strachem, proszę o wyjaśnienie zjawiska“. Po kilku godzinach nadeszła odpowiedź: „Niema obawy, zachód słońca!“

Jeśli jeszcze tak niedawno ludzkość tak bardzo obawiała się końca świata, trudno się dziwić średniowiecznym kronikom, które pełne są opisów panik, zbiorowych histeryj, szaleństw, spowodowanych strachem przed kosmiczną katastrofą.

Tak na przykład spodziewano się nieuchronnego końca świata w roku 1000-nym. Jak podają stare kroniki, w roku 999 ludność wielu miast włoskich, w prze-

widywaniu rychłego końca świata jęła jednać sobie przychylnie niebios. W czasie tym klasztory w Ravello i Lattere otrzymały w darowiźnie tysiące stajających na ziemi, mnóstwo klejnotów i złota.

Najwięcej strachu narobiła ludzkości wspomniana już kometa Halleya. W roku 1607 ujrano ją w całej okazałości nad Meksykiem. Kiedy biedni Indianie zobaczyli niebieskiego potwora, który machał gwiazdzistym ogonem, wpadli w szal. Około tysiąca czerwonoskórych odebrało sobie podówczas życie.

Ale nie tylko to — kroniki utrzymują, że pojawienie się tej komety poprzedziło takie wypadki, jak zburzenie Jeruzolimy, wyprawa Atyli, zdobycie Konstantynopola przez Turków i temu podobne smutne wypadki. Ostatecznie, jest to o tyle zgodne z rzeczywistością, że ponieważ kometa ta pojawia się co 76 lat, można

z nią zawsze powiązać jakąś katastrofę światową. Tak na przykład pojawienie się Haleya w roku 1910 może być uznane za zapowiedź wojny światowej...

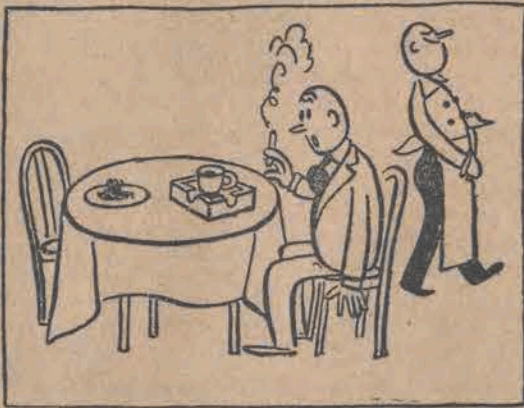
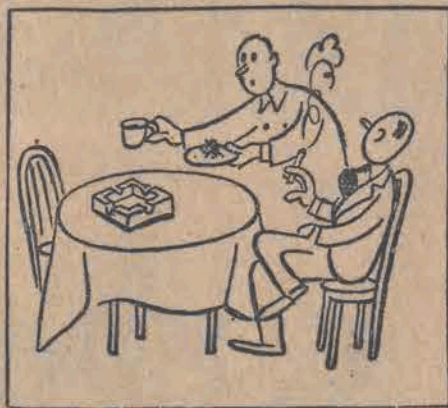
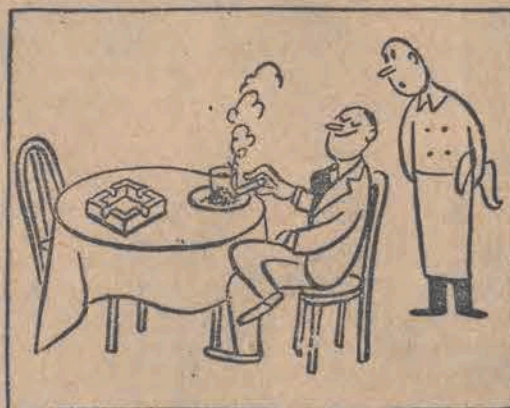
W Berlinie, niewiadomo skąd, rozszalała się pogłoska, że rok 1857 jest ostatnim rokiem świata. Źródłem tego proroctwa był Berlin i tylko tutaj znalazło ono wiarę. Pyrotechnik Debrement postanowił uczcić koniec świata wielkim fajerwerkami, jakiego świat jeszcze nie widział. Zdarzyło się jednak, że podczas prac ktoś zaprószył ogień i... niedokończony dzieło z potwornym hukem wyleciało w powietrze. Zginął przytem sam mistrz oraz trzech robotnicy, a córka Debrementa uległa ciężkiemu poparzeniu.

Ale niedość na tem: berlińczycy, słysząc huk, rozumieli, że nadchodzi zapowiadany koniec świata. Kto żył, wylegił na ulicę, wszędzie rozlegał się płacz i la-

ment. Ludzie klękali na środku jezdni i modlili się. Minęło kilka godzin, nim pogodzono się z faktem, że świat wcale nie myśli ginać.

Wróćmy jednak do naszego tytułowego proroctwa: tak jest, najbliższy koniec świata ma się odbyć w roku 1939! Okazuje się, że w roku tym ma spaść na ziemię wielka planeta. Co gorsze, wśród pesymistów znajduje się powaga naukowa: dyrektor obserwatorium w Greenwich, niejaki pan Shaw (nie mieszać z Bernardem Shawem). Utrzymuje on, że los ludzkości rozstrzygnie się dwójako: albo fatalna planeta spadnie na ląd, a wtedy pomrzemy z gorąca, albo wpadnie do Pacyfiku, a wtedy czeka świat śmiertelny potop. Trzeciej możliwości niema...

Mimo to nie traćmy nadziei, że fatalna planeta raz jeszcze daruje nam życie. Dr. J. B.



Wrażliwy kelner — i brzydkie maniery pałacza

Śmierć w papierosnicy

Rad na usługach zbrodniarza. — Liczne testamenty pacjentów zdradziły chińskiego lekarza.

Chińskie władze kryminalne wpadły na trop niezwyklej afery lekarza Li - Tang - Ho, mieszkającego w Kantonie i trudniącego się niewielką praktyką lekarską. Li - Tang - Ho zwrócił uwagę władz tem, że odziedziczył w dwóch wypadkach olbrzymi majątek, zapisany mu przez pacjentów, których wpędził do grobu. Obydwaj chorzy zmarli na jakieś tajemnicze nowotwory, które zdradziły pewne podobieństwo do choroby raka.

Wokół Li - Tang - Ho roztoczył dyskretny wywiad. Stwierdzono, że lekarz bowiem kiedyś w Indjach, skąd wrócił, ażeby osiedlić się w Kantonie. Był on, po uzyskaniu spadków, bardzo bogaty, ale nie prowadził wytrawnego trybu życia, kryjąc się przed ludźmi spowodu swej brzydoty. Li - Tang - Ho posiadał bowiem niezwykle odrażającą powierzchowność.

Niedawno urząd kryminalny w Kantonie zaalarmowany został wiadomością z sądu, gdzie zgłoszone zostało notarialne potwierdzenie dwóch testamentów zamordowanych ludzi również na rzecz... Li - Tang - Ho.

Sprawa stała się coraz bardziej tajemniczą.

Poddano dokładnemu badaniu zarówno obydwa nowe testamenty, jak i poprzednie. Wszystkie jednak były zredagowane jasno, według wszelkich zasad i nie budziły wątpliwości. Dwaj testatorzy, którzy zapisali swój majątek lekarzowi, byli również pacjentami Li - Tang - Ho i obydwa cierpieli na tajemniczą chorobę złośliwego nowotworu w okolicy wątroby.

Władze przesłały chorą lekarzowi urzędowych, którzy wycieli część chorej tkanki, celem przesłania jej do zbadania instytutowi przeciwrakowemu w Londynie. Odpowiedź, jaka stamtąd nadeszła, była rewelacyjna. Chorzy nie cierpieli na raka, ale poprostu na zgorzel tkanek, wywołaną najprawdopodobniej... radem.

Teraz policja wszczęła energiczne śle-

dztwo, które doprowadziło do ujawnienia niezwyklej rezultatu. Okazało się bowiem, że w instytucie radowym w Indjach przed sześciu laty zginęła igła radu, której, mimo skrzętnych poszukiwań, nie udało się odnaleźć. Po kilku latach strata poszła w zapomnienie. Jak się okazało w tym czasie właśnie bawił w instytucie Li - Tang - Ho.

Przeprowadzono więc w mieszkaniu kantoniejskim lekarza rewizję, której wyniki był sensacyjny. W ołowianej kasie znaleziono srebrną papierosnicę, w której skrzętnie ukryta była cząsteczka radu.

Li - Tang - Ho został aresztowany i podczas przesłuchania przyznał się do popełnienia zbrodni. Chorym, których leczył, zapisywał on papierosy opiumowe, które, jak twierdził, należało przechowywać w specjalnej papierosnicy, ażeby nie ulatniał się ich zapach i moc narkotyku, uśmierającego bóle. Papierosnicę posiadał lekarz i wypożyczał chorym. Zawierały one cząstkę radu, który promieniując, przeplatały tkanki ciała w najbliższym sąsiedztwie. Ponieważ chorzy nosili śmiertelne papierosnice naj-

częściej w kieszeni kamizelki, powstawała zgorzel w okolicach wątroby z wynikiem śmiertelnym. Testament umiał Li - Tang - Ho wyłudzić odpowiednimi namowami, które ludzi chorych i o słabej woli skłaniały do uległości. Liczba śmiertelnych ofiar zbrodniczego lekarza była zresztą znacznie większa, aniżeli ilość odziedziczonych majątków.

Li - Tang - Ho przyznał się do popełnienia zbrodni, podając jako jej motyw nienawiść do ludzi, którzy pogardzali nim ze względu na jego brzydotę.

Władze sądowe nie dały jednak wiary temu tłumaczeniu, które się nie wiąże z namowami do zapisania majątku na swoją rzecz i Li - Tang - Ho został postawiony w stan oskarżenia za dokonywanie zbrodni pod wpływem chęci zysku.

Będzie to jeden z najciekawszych i najbardziej sensacyjnych procesów, który z zainteresowaniem oczekiwany jest przez cały świat.

Użycie radu do zbrodniczych celów jest niezwykle rzadkie, zaś sposób, w jaki lekarz pozbywał się swych pacjentów był wręcz szatański.

Madonna sleepingów

Pewien właściciel wielkiej firmy jubilerskiej, który ma jeden sklep w Paryżu, a drugi w Londynie, wpadł na doskonały pomysł oszukiwania władz celnych. Wywóz pereł i drogich kamieni z Francji do Anglii i z Anglii do Francji podlega wysokim opłatom celnym. Jasne jednak, że nie kontroluje się biżuterji, którą piękne pasażerki noszą na sobie...

Pewna elegancka paryżanka, która złe losy zmusiły ostatnio do zarabiania na życie, co tydzień leci samolotem do Londynu. Opuszcza Paryż, przybrana w djamenty, spędza dwa dni w hotelu Savoy i wraca obwieszona perłami.

Dopiero niedawno angielsko-francuskie władze celne zorientowały się w kolidującym z prawem procederze pięknej pani, zbyt często fruującej nad La Manche i — aresztowały ją.

Zaszyte serce

Chirurgja wiedeńska ma do zanotowania bardzo duży sukces.

Bezrobotny kelner Selberherr ugodził się w celach samobójczych nożem w pierś. Pogotowie stwierdziło głęboką ranę serca i zawiozło umierającego do szpitala. W międzyczasie lekarze zostali już powiadomieni o wypadku i gdy karetka przybyła, wszystko było przygotowane do operacji.

Selberherra przeniesiono z karetki wprost na stół operacyjny, gdzie jeden ze znanych chirurgów dokonał natychmiast zaszycia serca.

Po paru godzinach serce zaczęło pracować normalnie i samobójca jest obecnie poza niebezpieczeństwem.

„Obsłuż się sam!“

Przy jednej z ruchliwszych ulic handlowej dzielnicy w Nowym Jorku otwarto niedawno magazyn konfekcyjny, tem się różniący od tysięcy magazynów tego rodzaju, istniejących w metropolii handlowej Stanów Zjednoczonych, że nie ma w nim żadnej obsługi.

„Obsłuż się sam“ — głosi zachęcająco napis, umieszczony przy wejściu do magazynu, zajmującego trzy piętra.

Na ladach, ciągnących się długim szeregiem, widać porządkowane najróżniejsze przedmioty. Wszystkie stoły oblezione są przez kupujących, którzy przewracają rozłożone sterty towarów, wybierają odpowiednie sztuki i udają się do kas.

W całym magazynie niema ani jednego sprzedawcy. Tu i ówdzie tylko usadowiona na wysokim krześle, obejmująca cały dział wprawnym okiem, siedzi urzędniczka magazynu, kontrolująca przebieg tego dziwnego handlu, który ujął publiczność nowojorską nie tylko swą oryginalną formą, ale samem założeniem ideowym, tak silnie odwołującym się do uczuciowości ludzkiej. Dotychczas bowiem (magazyn istnieje od przeszło roku) zaszyły jedynie trzy wypadki usiłowania kradzieży, to jest wyniesienia zebranych sztuk bez zapłaty.

Po trzecim wypadku dyrekcja umieściła na ścianach ostrzegawcze napisy: „Za nieuczciwość czeka więzienie — nie płam niezmytą hańbą twego nazwiska“.

Łódź się w święta wyludnia!..

Dokąd jechać w niedzielę?... — Każda dzielnica ma swoje ulubione miejsce rozrywkowe... Na Polesiu jest Luna-Park i plaża, na Chojnach stawy i łódki, widzowiacy jadą na wieś

Kto wie, gdzie jest w Łodzi Bałtyk?...

Łódź, 31 maja.

(v) Gdy majowe słońce w niedzielny poranek przygrzeje, Łódź cała szykuje się do wymarszu. Rozpoczyna się prawdziwa pielgrzymka narodów i skromnie licząc, przyjąć można za pewnik, że połowa ludności miasta wyrusza ze swych siedzib na zieloną trawkę, wylegiwać się w promieniach majowego słońca. Pogodnych niedziel dotychczas było stosunkowo niewiele, ale zbliżają się dwa dni Zielonych Świąt. A w Zielone Święta tradycja już każe spędzić na murawie, na wesołych piasach i beztrudnej zabawie.

Gdzie zatem Łódź spędza święta, dokąd wędrują te liczne rzesze, opuszczające dom wczesnym rankiem, mężczyźni z gitarą, mandoliną, harmonją, kobiety z tobołkami i koszmami żywności, dzieci pętające się przy spółnicach matek, wesoło radośnie beztrudnie? Na smutek jest czas przez cały roboczy tydzień. Niedziela i święta do nas należą. A zatem w kieszeni "matka" gorzały, jak mniejsza rodzina, to i ciwarka wystarczy, taka zwykła, z niebieską kartką, "zagrychę" szykuje żona i dalejże na "świeży łut", gdzie się można wyciągnąć dowoli, marynarkę zdjąć, buty zzuć i wylegiwać się, wylegiwać, wylegiwać...

Kompani do kieliszka też nigdy nie zabraknie, zagrać można w "trzy karty" można się przejechać na karuzeli, nałowiwszy w biegu "kółek", a panna Mania otworzy usta ze zdumienia, można postrzelać na strzelniczy, huśtać się, albo dla odmiany, po kilku "większych zakrapianych", posprzeczac się z najlepszym przyjacielem, potarosić, ale grunt, ażeby humor był, a humoru właśnie nie brak.

W jednej grupie gra pan Antos na harmonji, tutaj znów pan Franciszek smętne piosenki przy gitarze "zaiwania", aż się na płacz zbiera, tam znów dwie dziewczuchy, wzięwszy się wpół, tańczą na murawie....

Dokąd zatem łodzianie wędrują na święta?... Okazuje się, że miejsc takich jest dużo. Każda dzielnica, ba, niemal każdy komisariat ma swój "rezerwat zieleni i wesołości", ulubione miejsca spacerów i niedzielnego wypoczynku. Ale przejdźmy pokolei i przekonajmy się sami. —

Najweselej w parku Geyera

Teren komisariatu I — zachodnia strona Bałut. Terenów wypoczynkowych stosunkowo niewiele. Jest park Heitzlera przy ul. Hipotecznej, gdzie się czasem za bawy z tańcówkami urządza, duży park 7-mio morgowy, ale prywatny, więc nie zawsze wygodny. Zato dużo wolnego miejsca i zielonej murawy jest przy torze kolejowym na terenie gminy Radogoszcz, hen za ul. Brukową w stronę Aleksandrówka. Jest tam w okolicy t. zw. "lasek szkolny", dokąd w niedzielne poranki ciągnie kupa narodu.

Drugi komisariat — ten ma już lepiej. Jest tu bowiem w czym wybierać i

trzeba się dobrze zastanowić dokąd pójść na niedzielę lub w święto. Graniczy z komisariatem wieś Sikawa, gdzie jest duży park, pozostały z parcelacji maj. Geyerów, park otwarty, dostępny dla wszystkich, piękne drzewa, a na środku polana, jak wymarzona do zabawy. Na polanie tej kiedyś zresztą odbywały się tańcujące zabawy, więc tradycja pozostała. Teraz jest tam boisko, miejsce do tańca, co kto woli. Swoboda i wypoczynek dowoli. Naokoło stoją kramy ze słodczykami, wodą sodową i kwasem, można nawet dostać i zakąskę, czasem zjedzie tutaj strzelnica i ustawi namiot, w którym skaczące małpki kłocą się z "wesołą rodziną". Trzy strzały próbne za piętnaście groszy... Premjowe po 25, a wygrać można bombonierki z najgorszą czekoladą, ale nie o to przecież chodzi. Grunt, żeby do celu trafić....

W Julianowie się tańczy

Trzeci komisariat też ma niezłe teryny. Jest tutaj bowiem na granicy Julianów, łódki, orkiestra, tańca po 5 groszy od pary... A kto nie chce do Julianowa się pchać, gdzie za wejście się płaci, idzie na okoliczne pola. Są tu ulice nazywają się: Jarzynowa, Poziomkowa, Leszczynowa, same takie wiosenne nazwy, a na ulicach tych, które są na polach wytężone, trawa rośnie i krowy się pasą. Tutaj zatem "rozbija się obóz" i wypo-

czynek ma się "za darmo".

Czwarty komisariat, jest bliżej śródmieścia, więc i zieleni mniej. Chodzi stąd naród najbliższy na Zdrowie, do lasu.

Piąty komisariat ma Helenów, ale nie dla wszystkich. Chodzą stąd zatem ludzie do wsi Sikawa i do lasu na Mani.

Polesie — to raj dla wycieczkowiczów

Szósty komisariat — to raj dla wycieczkowiczów. Najlepsze warunki wycieczkowe z całej Łodzi. Nic też dziwnego, że w niedzielę i święta przewija się tutaj ponad 10 tysięcy ludzi, zjeżdżających się z całego niemal miasta. Wracają później umajeni, ustrojeni zielenią, aż miło. Jest tutaj las miejski, park im. Marszałka Piłsudskiego, obszerne pola od strony Karolewa. Rozbił tutaj namioty swoisty Luna-Park, są karuzele, huśtawki, pływalnia na stawie, plaża, restauracja, kramy, wózki z lodami, orkiestra, siłomierze, używanie, aż miło. Ale niestety, często policja ma tutaj robotę. Pod wieczór, gdy ochładza się powietrze, wzrasta temperatura temperamentów i nieraz staje się naprawdę gorąco. Ale kto by się takimi drobnymi przygodami przejmował... I tak tutaj wszyscy będą przychodzić, bo każdy ciągnie do wody, a tej wody to już w Łodzi niema za wiele....

Kogutek
HIGRENO-NERVOSIN
przy BÓLACH GŁOWY I ZĘSÓW

VII komisariat — śródmieście i bliżniaczy VIII mają park Źródlika i ogród Sienkiewicza. Tam się siedzi na ławkach a to nie żaden wypoczynek.

Za to dziewiąty na Widzewie ma zieleni bez miary. Od wczesnego rana tramwaj "dziesiątka" naładowany publicznością i koszmami z prowiantem. Naród ciągnie na wieś: Stoki, Antoniew, Budy Stokowskie, Andrzejów, Janówkę, Mieszkowice... duży wybór... To też tysiące ludzi przejeżdża tutaj "z miasta", jak widzowiacy łodzian nazywają i tramwajem, przepełniony, wypływa ludzi na krańcowym przystanku...

Dziewiąty komisariat ma park Poniatowskiego. To nie miejsce do beztrudnych zabaw...

XI komisariat ma już park Źródlika i skwer przy Wodnym Rynku, ale to dobre na codzień. Jest też nawet wędrowną karuzelą, ale ludzie wolą patrzeć na błękit nieba i zielone drzewa, aniżeli na mury i kominy pobliskich fabryk, przynajmniej w niedzielę....

Jedziemy na Bałtyk!..

Dwunasty komisariat ma najbliższe lasek na Chojnach. Jest tu wieś Brus, ale ogólnie omijana. Dojazdu niema żadnego a droga po głębokim i sybkim piasku jest tak męcząca i nieprzyjemna, że nie może nikogo zachęcić nawet karuzela, która się zamierza zlikwidować z braku frekwencji.

Trzynasty komisariat ma park Jordanowski przy kolonii mieszkaniowej Z. U. P. U., lasek na terenie gminy Chojny i ulubione pola w dzielnicy t. zw. "Lecznica", obok szpitala miejskiego.

Za to czternasty komisariat używa. Tutaj bowiem jest... „BAŁTYK” coppersda w miniaturze. Bałtykiem nazywają się teraz stawy Cymermana, albowiem dzierżawi je grupa marynarzy pod firmą „Bałtyk”. Oczywiście jest plaża, są łódki, huśtawki, strzelnica i wszelkie przyjemności. To też co niedzielę przyjeżdża tutaj bezmała 5.000 ludzi, w święta jeszcze więcej. Jak się tu komuś nad stawem nie podoba, ma do wyboru wieś Dąbrowe, położoną przy końcu ul. Dąbrowskiej, wzdłuż toru kolejowego. Jest tu nawet karuzela i zabawę się można...

A dokąd jeździ śródmieście?... Wyjeżdża samochodami, koleją, autobusami i tramwajami dojazdowymi, ale nie pieszo. Zepsuci powodzeniem, nie znają prawdziwego uroku spaceru po zalanej słońcem drodze. Niech jeżdżą. Jeżdżą do Chelmów, Helenówka, Adelmówka, tramwajami — koleją już do Andrzejowa, Juśtinowa, Gałkówek, Kolumny, Grotnik i kto by tam zresztą policzył....

A późnym wieczorem, wyludniona Łódź, poczyną się powoli napelniać. Wracają zmęczeni, tramwajami, samochodami, koleją i pieszo. Z zielenią, kwiatami, próżnemi tobołkami i śpiącymi na rękach dziećmi. Wracają zmęczeni, zmordowani, ale... zadowoleni i w przyszłą niedzielę znów pojedą...

Iva.

CAPITOL

Balkon	Rewelacyjna zniżka cen!	II miejsce
54	I miejsce 1 ⁰⁹	85
grosze	Dziś!	groszy

Wzruszający do głębi poemat wielkiej miłości i poświęcenia

„Czarny Anioł” MERLE OBERON — FREDRIC MARCH — HERBERT MARSHALL

Nagrodę otrzyma każdy

kto nadesłanie trafne rozwiązanie

ZSIPŚYW ĘIS KAT ZSILEICŚOP EIBOS KAJ

Za dobre rozwiązanie wyżej wymienionego przysłowia przeznaczylismy celem zjedna-

nia sobie klienteli następujące nagrody:

1. Nagroda Zł. 100.— gotówką,
2. Nagroda Maszyna do szycia.
3. Nagroda Aparat fotograficzny,
4. Nagroda Kilim,
5. Nagroda Aparat radiowy,

6-9 Nagrody Materiały na ubranie,
10-15 Nagrody Budziki,
16-30 Nagrody Zegarki męskie,
31-40 Nagrody Obrazy olejne,
41-60 Nagrody Artyst. rzeźby z drzewa

oraz wielka ilość wartościowych nagród pocieszenia.
Rozdzielanie głównych nagród odbędzie się pod nadzorem notariusza w terminie, o którym zawiadomi się pisemnie. Nadsyłający rozwiązanie niema żadnych zobowiązań. Drobną opłatą przesyłki nagrody na koszt odbiorcy. Rozwiązanie należy przesyłać jaknajprędzej.

Adresować: Dom Wysyłkowy „GLORIA”, Kraków, Florjańska 43./N.

Włosy stają dęba...

włamywaczowi, gdy ujrzy wycelowaną lufę rewolweru „Mubis”, 6-cio mm. browning „Mubis” to szczyt techniki! Strzela do celu spec. ostrymi metal. kulkami lub śrutem przyczem autom. wyrzuca wystrzelone łuski. Przed każdym wystrzałem repetyuje się! Huk kolosalny! Idealna obrona przed napadem na Fradzieża!

Wykonanie b. eleg. w kolorze lśniąco - czarnym. Cena automatu zł. 6.75, 2 sztuk 13.20. Setka kul zł. 3.60. Autom. stop (w/g rys.) 24. Szczegółowe dajemy darmo. Pozwolenie star. niewymagane. Płaci się przy odbiorze. Adres: Przedst. fabr. „Montre”, Warszawa 1, Pl. Napoleona, skrz. 827 Dz. H. W.

„PALACE”

Dziś i jutro o godz. 12, 2 i 4 pp.
3 Poranki. Ceny miejsc od

80 gr.

Wspaniałe arcydzieło prod. europejskie!
CZU CZIN CZAU
w roli gł. Anna May-Wong i Fritz Kortner



WŁÓCZEGA: — Psiakość, znowu no-
gi wylażą mi na wierzch... Jeżeli kryzys
potrwa jeszcze kilka miesięcy, to będę
musiał chyba zapisać się na kolonję nu-
dystów...

Dowód uczciwości

Meyer zwraca się do znajomego:
— Szukam kasjera... Czy pan może mi kogoś
polecić?
— Owszem... Eustachego Forsiaka...
— Czy to uczciwy człowiek?...
— Pan mu może zaufać... Pięć razy był już
oskarżony o kradzież i za każdym razem sąd
go uniewinnił!

Za kulisami

Za kulisami teatru jeden z aktorów zwraca
się do kolegi:
— Patrz, kupiłem nowe buty... Ślicznie wy-
glądały, prawda?...
— Owszem... Gdzie je kupiłeś?
— U Pelcikiewicza... Pierwszorządny szewc...
Robi buty jak prawdziwy artysta...
— Ale ty grasz w nich jak szewc...

GDZIE?

Do szefa pewnego przedsiębiorstwa zgłasza
się jakiś młodzieniec i powiada:
— Słyszałem, że pański buchalter umarł...
— Tak jest... — potwierdza szef.
— Czy mógłbym więc zająć jego miejsce?...
— Gdzie?... Na cmentarzu, czy u mnie w
biurze?

Pod Wesołą Gwiazdą

Podstuchana rozmowa

Gromadzą się parki w parkach,
Wiatr szumi w drzewach nad głową;
Szemrzą pieściwe słowa,
Wiosennie jest i majowo!

Rytm serca miłość rozdzwania,
Oczy w dal patrzą zamglone
I nagle — stłumiony chichot:
— „Może... zagramy w zielone?”

Zagrajmy!... Nie bój się, drogi!
Ty wygrasz!... Każdy to powie!
Zieleni ci nie zabraknie: —
Zawsze zielono masz w głowie!”

— „Ach, jeśli o to ci chodzi,
Nie martw się, ma przyjaciółko!
Tobie też ziela nie zabraknie,
Bo z ciebie też dobre ziółko!”

KANT.

Kłopot

Ciemna noc. Na przedmieściu spotyka się
dwóch cwaniaków.

— Te, Felek, cożes tak markotny?...
— Bo, widzisz, obrobiłem jednego frajera
na glanc, — same złote dolary i teraz, choro-
ba z tą polityką, niewiadomo — brać, czy nie
brać?...

Mądrała

Kapral zwraca się do rekruta:

— Powiedz mi, dlaczego podczas strzelania
przymykamy jedno oko?...
— Bo gdybyśmy, meldując posłusznie, zamy-
kali oba oczy, tobyśmy nic nie widzieli!...

LECZNICA DLA ZWIERZĄT

Mag. Wet. H. WARRIKOFFA

ul. KOPERNIKA 22 — Tel. 172-07

Oddziały: wewnętrzny i chirurgiczny.
Szczepienia psów przeciw nosaciznie.
Strzyżenie psów i koni, kąpiele dla
psów. Kucle koni, nitowanie kopyt.
Przyjęcia w przychodni od 8-1 i 3-7

1000 złotych nagrody

Kto przyczyni się do wykrycia złodzieja lub od-
nalezienia skradzionej przez niego maszyny do szycia
(główki) klasy 81-24 Nr. A. D. 551561 typu overlock, do-
zszywania sztuk w apreturze otrzyma powyższą na-
godę. Nieostrożnego nabywcę tej główki prosimy o
zwrot takowej, a suma kupna zostanie natychmiast
zwrócona. Dyskrecja zapewniona. Informacje kierować
do firmy Singer, Kościuszki Nr. 3, tel. 115-20.



PRZECHODZIEN: — Patrz, jak pan-
na Kazia i jej matka są do siebie podo-
bne!...

Żebrak

Na rogu ulicy stoi jakiś podejrzan typ i
prosi:

— Wielce szanowna osobo, proszę o cośkoł-
wiek na kawałek chleba...

Jeden z przechodniów mierzy go podejrzli-
wym wzrokiem i powiada:

— Przysnajcie się odrazu... Zbieracie na
wódke, a nie na chleb!

— Właśnie szanowna osobo tym razem nie
zgadła!... Na wódki już mam, teraz zbieram na
zagrychę!...

Raport

Podczas wielkich mrozów starostwo zwró-
ciło się do wójta, aby meldował władzy prze-
łożonej o stanie temperatury. Pewnego dnia wójt
spojrzał na termometr i skonstatował, że rękę
zatrzymała się przy zerze.

Napisał więc następujący raport:

— „Melduję niniejszem, że dnia 15 stycznia
roku bieżącego temperatura we wsi Głuptas
Wielkie się nie objawiła”.

„CORSO“

Początek o godz. 4, niedziele i święta o g. 12-iej
CENY NADAL ZNIŻONE.

Nasz bezkonkurencyjny program!

„RAKIETA“

ul. Sienkiewicza 40
Tel. 141-22

I. „Zapomniany Człowiek“ II. „Kapryśna Marietta“

Pocz. o godz. 12-iej.
Arcydzieło! Wspaniała transpozycja filmowa głośnego utworu

Stefana
Żeromskiego p. t.

Reżyserja: Józef Lejtes. Film wielkich kreacji aktorskich Eichlerówna, Zacha rewicz, Jaracz, Samborski, Stępowski,
Żelichowska, Znicz, Damięcki, Cybulski

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!

„RÓŻA“

W roli głównej — bohaterowie „Czempa” —
Wallace Beery,
Jackie Cooper.

Reżyser W. S. van Dyke.
W roli głównej: JEANETTE MAC DONALD i
NELSON EDDY.
Wspaniała komedia muzyczna! Śmiech! Muzy-
ka! Śpiew.

PORWANO KOBIETE!...

KINO TEATR
METRO
PRZEJAZD 2

Dziś i dni następnych!

Pierwszy od czasów „Ben - Hura”
gigantyczny film o niebywalej wy-
stawie wg. głośnej powieści Rafaella
Sabatiniego.

Bilety wolnego wejścia i passe - partout prócz
urzędowych nieważne.

„KAPITAN BLOOD“

W rol. gl. król aktorów
ERROL FLYNN
LIONEL ATWILL

HENRY STEVENSON
OLIWIA DE HAVILLAND

KINO TEATR
ADRIA
GŁÓWNA 1

KINO TEATR
MIRAZ
11 LISTOPADA 16

Pocz. o g.
12 w pol.

Dziś wspaniała premiera!
Franciszka
GAAL w filmie

„KATARZYŃKA“
Najpiękniejsza komedia wiedeńska,
pełna humoru i wdzięku.

Automaty telefoniczne powinny znajdować się w bud- kach

Łódź, 31 maja.

(v) P.A.S.T-a przystąpi w najbliższym czasie do zmiany starych automatów telefonicznych na nowe, które nawiasem mówiąc, będą droższe, albowiem połączenie, zamiast 15 groszy kosztować będzie 20. Sfery kupieckie m. łodzi noszą się z zamiarem interwencji w „Paście”, ażeby w niektórych przynajmniej punktach miasta automaty umieszczone były w specjalnych kabinach.

Dotychczas bowiem są one wysoce niewygodne, gdyż umieszczone w miejscu publicznym tak, że przeprowadzenie jakiegokolwiek rozmowy handlowej jest utrudnione zarówno ze względu na gwar panujący w lokalu, jak i ze względu na częste tajemnice handlowe dotyczących załatwianych spraw.

W pierwszym rzędzie budki telefoniczne powinny być ustawione na dworcach, tak, jak to ma miejsce na dworcach w Warszawie.

Automat telefoniczny umieszczony na otwartym miejscu oddaje znacznie mniejsze usługi, aniżeli automaty w specjalnych budkach telefonicznych.

Z głodu

Łódź, 31 maja.

(gr) — Na ul. Siedleckiej, około nr. 1 znaleziono wczoraj jakiegoś mężczyznę, dającego słabe oznaki życia. Przechodnie wezwali pogotowie Czerwonego Krzyża. Dyżurny lekarz stwierdził silne osłabienie wskutek głodu. Chorego przewieziono karetką do szpitala Zapasowego przy ul. Zakątnej.

Zemdlonym z głodu okazał się 34-letni Emil Brobek, zam. przy ul. gen. Bema w Radogoszczu. Nieszczęśliwy znalazł się w mieście w poszukiwaniu pracy.

Pogryziony przez psa

Łódź, 31 maja.

(gr) — Na ul. Grzybowej 10 rzucił się na lokatora tego domu, 29-letniego Hugona Hochsznajdra ołbrzymi pies, który pokąsał go dotkliwie. Do poszkodowanego musiano wezwać lekarza pogotowia Czerwonego Krzyża. Hochsznajder odniósł rany kłane obu rąk.

Po zaaplikowaniu zastrzyków przez ciw wściekłości, pozostawiono rannego na miejscu.

Właścicielowi psa sporządzono protokół.

PKO

PEWNOŚĆ-ZAUFANIE

IŁOŚĆ KLIJENTÓW:

2.212.775

WKŁADY ŻŁ:

861.000.000

LOKATY WŁASNE ŻŁ:

730.000.000

GOTÓWKA W KASACH ŻŁ:

132.000.000

NAJWIĘKSZA INSTYTUCJA O-
SZCZĘDNOŚCIOWA W POLSCE I JE-
DNA Z NAJWIĘKSZYCH W EUROPIE

Powrotna fala emigracji do Francji Robotnicy rolni otrzymują wezwania b. pracodawców 50 osób miesięcznie emigruje z terenu woj. łódzkiego zagranicę

Łódź, 30 maja.

(v) — Mimo ograniczeń imigracyjnych, wprowadzonych przez wszystkie państwa emigracja nie została wstrzymana. Oczywiście rozliczne ograniczenia wpływają na zahamowanie ilości wyjazdów z Polski.

Zmalała zatem do minimum emigracja bez zapotrzebowania, to znaczy, bez wezwania osoby wyjeżdżającej przez członków rodziny z innego kraju, względnie bez kontraktu na pracę.

Przeciętnie jednak, co miesiąc, emigruje z samego tylko terenu województwa łódzkiego około 50 osób. Emigracja odbywa się przeważnie do krajów Południowej Ameryki, a więc Brazylii i Argentyny, w minimalnym stopniu do Stanów Zjednoczonych i państw innych.

Ostatnio syndykaty emigracyjne w Polsce zwróciły uwagę na powrotną falę emigracji do Francji.

Na jesieni i zimą ubiegłego roku do kraju poczęli masowo wracać reemigranci, którzy przez szereg lat przebywali we Francji mając tam pracę i zarobek. Wskutek ściśnienia rynku pracy i utraty zajęć przez wielu emigrantów z Polski, ci ostatni musieli, wskutek nakazu władz, wracać do kraju. Powroty takie były masowe. Obecnie jednak rozpoczęły się we Francji roboty wiosenne w polach, a robotnicy rolni z Polski uchodzą we Francji jako najlepiej wykwalifikowani w tej dziedzinie, to też wraz z rozpoczęciem okresu robót rolnych, wzrasta ilość wyjazdów do Francji na roboty.



Wiatry, deszcze nie groźne w namiocie campingowym „KERA”, Warszawa, Marszałkowska 116
Najlepsze, najtańsze, niezawodne

Wyjeżdżają przeważnie ci, którzy kiedyś we Francji pracowali i znają miejscowe stosunki oraz zostawili przed wyjazdem swoje adresy byłym pracodawcom. Pracodawcy ci obecnie wzywają dawniejszych swych robotników rolnych przysyłając jednocześnie kontrakt, w którym obowiązują się zatrudnić robotnika aż do końca wszystkich prac w polu, czyli do późnej jesieni.

Ostatnio w Syndykacie Emigracyjnym w Łodzi zaznaczył się znaczny wzrost interesantów, którzy otrzymali z Francji kontrakty i wyjeżdżają na roboty.

Emigrują z Polski przeważnie mężczyźni. Rzadziej zdarza się, ażeby wyjeżdżała od razu rodzina. Najczęściej rodzina otrzymuje, po pewnym czasie, wezwanie od ojca lub opiekuna na przyjazd do miejsca jego obecnego pobytu. Na ogół władze państw obcych nie czynią specjalnych trudności przy sprowadzeniu rodziny, o ile imigrant przedłoży zaświadczenie, że zarabia i, że zarobki jego wystarczą na utrzymanie rodziny.

Cała rodzina podrzucona w Łodzi

Niezwykłe zdarzenie wywołało sensację przy ul. Zgierskiej

(v) Przechodnie ul. Zgierskiej przy zbiegu ul. Biegańskiego, zaalarmowani zostali niezwykłym widokiem.

Wiejska furmanka, która zbliżała się od strony granic miasta, przystanęła przy zbiegu dwóch ulic i woźnica kazał zejść najpierw kobiecie w chustce, następnie zdjąć z wozu troje małych dzieci, kilka węzłków z rzeczami, jakas pościel, zostawił to wszystko na chodniku, poczem zaciął konia i szybko odjechał w kierunku rogatek.

Przechodnie zaalarmowali władze, które zajęły się niezwykłymi przybyśkami. Jak się okazało z dokumentów, posiadanych przez kobietę jest ona mieszkanką Ozorkowa, uboga, którą gmina nie chciała się opiekować.

Kobieta owa, przesłuchana przez władze, twierdzi, że burmistrz miasta Ozorkowa postanowił się pozbyć kłopotu jaki uboga ta rodzina sprawiała gminie, wynajął furmankę i kazał ich odwieźć do Łodzi i tu zostawić w nadziei, że bezdomnymi ktoś się wreszcie zająć.

Istotnie na miejsce wydelegowany został natychmiast urzędnik Wydziału Opieki Społecznej, który umieścił bezdomnych narazie w domu noclegowym, jednocześnie zaś wszczęte zostało dochodzenie, mające ustalić z czyjej winy uboga rodzina została wywieziona z gminy stałego zamieszkania i podrzucona w Łodzi.

Żucie Pabjanic

SWIADECTWA DOJRZAŁOŚCI

W Państwowym Gimnazjum Męskim im. J. Śniadeckiego w Pabjanicach otrzymali świadectwa dojrzałości następujący abiturienti:
Debiech Tadeusz, Dembski Karol, Kanicki Jerzy, Kazimierzczak Stanisław, Kostecki Eugeniusz, Kowadło Izrael, Kucharski Stanisław, Langhans Czesław, Michel Zdzisław, Poczesny Mieczysław, Pochnicki Jan, Sejdner Ryszard, Stankiewicz Zbigniew, Świątek Tadeusz.

W Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Królowej Jadwigi świadectwa dojrzałości otrzymały następujące abiturientki:
Auerbach Jadwiga, Adler Chaja Ruchla, Barłoszek Henryka Genowefa, Drews Herta Marija, Chojnacka Adela, Hebel Gertruda Anna, Jończyk Marianna, Sysio Helena, Trzask Krys-
styna, Wojtczak Marija Teodozja, Woltersdorf Irena Alina.

W Pabjanicach istnieje Towarzystwo Myśliwskie, najstarsze w b. Kongresówce, gdyż założone zostało w listopadzie 1918 roku jeszcze za okupantów.

W dniu 27-ym b. m. w lokalu przy ul. Św. Jana Nr. 8 odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków. Po załatwieniu spraw zwykłych, jak przyjęcie sprawozdania i przyjęcie budżetu przystąpiono do wyboru władz z wynikiem następującym:
Prezes p. Westerski Stefan (założyciel), wiceprezes p. Morawski Jerzy, sekretarz — Chwist Dyoskor, skarbnik — p. Klepper Karol, łowczy — Gummelt Karol.

Nowy numer (20) KARUZELI

dziś ukazał się w sprzedaży.

Treść:

PAT I PATACHON

— jako hodowcy psów

OSIOLEK-WESOLEK

— w niewoli u małp

Niemila przygoda

— w wykonaniu Ferdka, Baby - Jagi tego „trzeciego”.

Harold — Szczęściorz

— ucieśne figle ulubienica Czytelników „Karuzeli”.

Tajemnica zamku na skale

— nowy rozdział powieści „UKRYTY SKARB”.

Sulla pragnie zemsty

— dalszy ciąg powieści obrazkowej p. t. „WYSPA CUDÓW”.

Dlaczego major kazał wiązać tubylców?

— dalszy ciąg przygód Jasia w Brazylii

Wyścigi konne

— nowa gra towarzyska z cyklu wiosennych imprez sportowych.

Cena 10 gr.
numeru

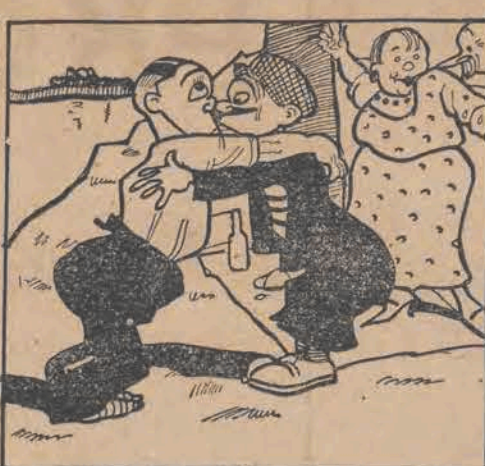
Przygody bezrobotnego Kubu



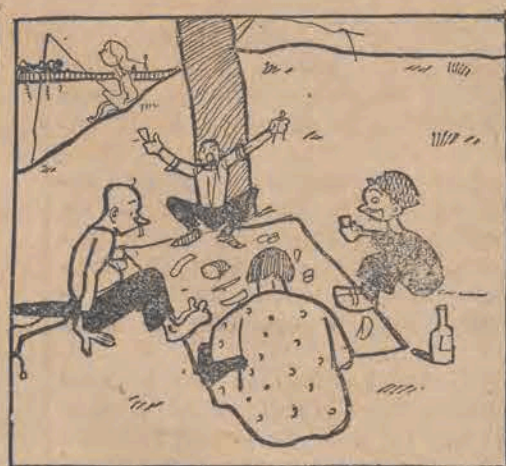
— „Skąd wziąć forszę? — myśli Kuba — Kogo prosisz, każdy — głuchy... Głodny jestem, jak sto wilków, A w kieszeniach straszne „puchy“...



Nagle błogo się uśmiechnął Zapachniało bowiem szynką... Patrzy — a tu pan Kordelas Bawi się ze swą rodziną!



Więc, udając przyjaciela, Wrzasnął: — „Serwus, me ludziska!“ A Kordelas w sztok urznięty Odparł: — „Serwus!... Dawaj pyska!“



A po chwili już nasz Kuba Siedział w gronie Kordelasów, Popijając cytrynówkę I częstując się kiełbasą... (D. c. n.).

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSIŃ ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA

NIEDZIELA, dnia 31-go maja 1936 r.

8.00—8.03: Sygnał czasu i pieśń „Nie opusz-
czaj nas”. 8.03—8.18: Muzyka (płyty). 8.18—
8.33: Gazetka rolnicza w oprac. Stanisława Ja-
gielly. 8.33—8.45: Muzyka z płyt. 8.45—8.55:
Dziennik poranny. 8.55—9.00: Program na dzi-
siaj 9.00—10.00: Muzyka z płyt. 10.00—11.57:
Transmisja uroczystego Nabożeństwa przed gma-
chem województwa śląskiego w Katowicach z
okazji jubileuszu zjazdu śpiewaków ślą-
skich (z Katowic). W czasie nabożeństwa chóry
męskie wykonają mszę łacińską op. 12 Wacława
Lachmana z tow. ork. dętej. Po nabożeń-
stwie połączone chóry mieszane z tow. ork. dę-
tej (6.500 śpiewaków) wykonają kilka pieśni.
11.57—12.00: Sygnał czasu z Warsz. Obserw.
Astronom. 12.00—12.03: Hejnał z wieży Mariackiej
w Krakowie. 12.03—12.15: „Nauczyciel u
progu wakacji” — odczyt wygłosi I. Zieliński.
12.15—14.30: Popularny poranek muzyczny z Wil-
na. Wykonawcy: Ork. kameralna pod dyr. Syl-
westra Czosnowskiego, oraz soliści. W przerwie
poranku około godz. 13.15: „Fatalne spotkanie”,
fragment z powieści Józefa Konrada p. t. „Wy-
kolejnienie”. 14.30—15.00: Koncert życzeń.
15.30—15.46: Koncert reklamowy i kącik humo-
ru. 15.45—16.00: „To Peru, Peru Kraj”. — Fel-
jeton podróżniczy wygłosi Stanisław Dunajew-
ski. 16.00—16.30: Polska kapela ludowa Suchoc-
kiego (płyty). 16.00—17.00: Reportaż z życia
(sportowy). 17.00—18.00: „1000 taktów muzyki” —
gra zespół Stefana Rachonia.
18.00—18.30: Wielki Teatr Wyobraźni: Strabo-
wisko oryginale „Wakacje w Nohant” Ja-
rosława Iwaszkiewicza (wznowienie).
18.30—20.25: Koncert wielkiej orkiestry P. R.
pod dyr. M. Mierzejewskiego. — Mała or-
kiestra pod dyr. Górzyńskiego, oraz Jerzy
Czaplicki (śpiew).

20.25—20.40: „Co czytać” — nowości literackie
omówi Jan Lorentowicz.
20.40—20.50: Przegląd polityczny.
20.50—21.00: Dziennik wieczorny.
21.00—21.30: „Na wesołej lwowskiej fali”.
21.30—22.00: Transmisja ze Lwowa fragmentu
koncertu jubileuszowego Polskiego Towa-
rzystwa Śpiewaczego „Echo-Macierz”.
22.00—22.05: Łódzkie wiadomości sportowe.
22.05—22.20: Wiadomości sportowe ze wszyst-
kich rozgłośni P. R.
22.20—23.30: Muzyka taneczna w wykonaniu
zespołu Adi Rosnera.

AUDYCE ZAGRANICZNE

19.00. ANGLIJA: Koncert solistów.
19.30. RADIO PARIS: Muzyka cygańska.
20.00. PRAGA: Utwory na skrzypce.
20.20. BRATISLAWA: Romanse rosyjskie.
20.30. SZTOKHOLM: Koncert ork.
20.45. RYM: Wieczór oper.
22.00. SZTOKHOLM: Muzyka lekka.
22.10. BUKARESZT: Koncert.
22.35. PRAGA: Muzyka taneczna.

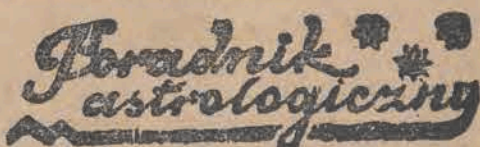
Karnet teatralny

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w niedzielę, o godz. 12-iej w poł.
„Szesnaścioletka” po cenach znizonych. O godz.
4-iej po poł. również po cenach znizonych „Ma-
tura”.

Dziś, w niedzielę i w poniedziałek o godz.
8.30 wieczorem rewelacyjna sztuka Avn Randa
„Kto zabił”. Spowodu wyjazdu Jana Boneckie-
go, odwarzającego rolę główną, będą to już
ostatnie powtórzenia tej świetnej sensacji.

W poniedziałek o godz. 4-iej po poł. poraz
29-ty rekordowa „Trafika pani generalowej” po
cenach znizonych.



31 MAJ 1936 r.

Godziny ranne zapowiadają się pomyślnie i przyniosą zainteresowanie literaturą i sztuką oraz powodzenie we wszelkich nowych poczynaniach. Między godz. 11-tą a godz. 13-tą działają pomyślnie wpływy dla zdrowia, rekonwalescencji o tej porze mogą po raz pierwszy wstać z łóżka lub też wyjść z domu. Następny okres zapowiada się gorzej. Narażeni jesteśmy na przykre rozczarowania w związku z osobami płci odmiennej i na straty materialne. Do godz. 16-iej nie należy również wdawać się w żadne dyskusje ani składać wizyt. Godz. 17-ta sprzyja miłości i przyjaźni. Między godz. 18-tą a go-
dziną 20-tą działają ujemne wpływy dla mary-
narzy i osób mających styczność z morzem. —
Okres ten przyniesie również różne przykrości i nieporozumienia z niewiastami. Wieczór za-
powiada się dobrze i nadaje się do załatwiania
spraw, które powinny pozostać w ukryciu. —
Działają pomyślnie wpływy dla polityki, nauki i
sztuki. Godz. 23-cia przyniesie niezwykle plany i idee, które jednak w życiu nie można bę-
dzie zastosować.

Dziecko dziś urodzone — o bystrym umyśle, energiczne, nadaje się na stanowiska kierujące, zrównoważone, o skłonnościach egoistycznych, kochliwe.

Andrzej Żański

Ich pierwsza miłość

96)

Powieść społeczna

Danuta Kreszińska, ekspedientka w ma-
gazynie blawatnym Jana Zarysza zostaje
zredukowana.

Nie mogąc znaleźć pracy — mając na
utrzymaniu ojca — przyjmuje pomoc Zary-
sza i od czasu do czasu spotyka się z nim.

O spotkaniach tych opowiada się na-
ręczony Danuśki Stanisław Reczyński i po
gwałtownej scenie zrywa z ukochaną, nie
wierząc, że stosunki jej z Zaryszem są za-
pewnie platoniczne.

Kreszińska po wielu przygodach poznała
tajemniczego dzentelmena: Karola Ornicza
który kupuje wieś Rychłowo, angażując sta-
rego Kreszińskiego na administratora.
Orlicz, ciężko chory, żeni się z Danusią.

Pogroziła mu szpicrutą i gnali dalej.
Minąwszy falującą młodą zbożem
równinę, wpadli w las.

Konie poczęły pokrywać się pianą,
lecz ambitnie nie przrywały galopu. Uli-
towała się jednak nad swoim karosem.
Julia i poczęła wprawna ręką hamować
jego pęd.

Z galopu przeszli w klusa a potem w
stępa.

Dokoła szumiała stara dąbrowa.
Cicho tu było i chłodno. Wiatr po-
stał gdzieś na skraju lasu i tylko najwyż-
sze wierzchołki stuletnich drzew koły-
sały się lekko, jakgdyby rozkołysał je
ptak, który końcem skrzydeł dotknął
szczyt gałązek, pomknął dalej.

Julia nie była zbyt wielką czcicielką
przyrody. Teraz jednak urzekła ją cisza
dąbrowy, pachnąca macierzanką i wilgot-
nym mchem.

Bez słowa skierowała w boczną ście-

żynkę, wijącą się wśród starodrzewia.

Było tu jeszcze ciszej i przytulniej.

Kilka sploszonych wiewiórek spoj-
rzało na niespodziewanych intruzów
perelkami czarnych oczu i przepadło w
gęstwinie. Wielki kolorowy dzieciol
przerwał na chwilę swoją kowalską pra-
cę, obejrzał się trwożliwie i odrzucił na
następne drzewo.

Jeszcze potem mignęło zdaleka stad-
ko płochliwych sarni, prowadzonych
przez czujnego rogarza. Śliczne zwierząt-
ka odwróciły główki w stronę, skąd do-
chodziło do nich podejrzanie stukanie
końskich kopyt, ażeby zaraz potem znik-
nąć w gęstych haszczach.

Trawa bujała tu wysoko, zioła pach-
niały mocno.

Wjehawszy na małą polanę, hrabian-
ka zatrzymała konia.

Ryszard podjechał tak blisko, że ko-
lano jego dotykało kolana amazonki.

— Czyż tu nie pięknie? — pomy-
ślała głośno panna.

Ryszard należał do tego typu ludzi,
na których piękno przyrody nie robi ni-
gdy najmniejszego wrażenia. Przeciwnie:
poezję różowego świtu, złocącego budzą-
cy się do życia świat, czar kwitnącego
sadu, kolorystykę malachitowych i błę-
kitnych fal morskich uważał za tematy
godne zwarjowanych romantyków, a
estetyzowanie na ich temat za dowód
dzieciństwa. Teraz jednak, nie chcąc
psuć nastroju, zachwycał się obłędnie:

— Zaiste, ma pani słusność: ten naj-

zaś leśny jest wręcz niezrównany. Ach,
gdybym był malarzem!

Westchnął z udanym smutkiem, a
potem, pochyliwszy się ku dziewczynie,
szepnął:

— A gdybyśmy tak usiedli na parę
minut w cieniu starego dębu? Jesteśmy
bądź co bądź dziećmi natury. Po wielu
miesiącach szarego miejskiego życia od-
czuwa człowiek nagle niezmierną ochotę,
ażeby móc wytarzać się jak młode
zwierzę wśród trawy i bodaj w tej for-
mie zespolic się znnowu z naturą, której
jesteśmy nienajgorszą częścią.

Uśmiechnęła się do niego.

— Niechże więc pan zsiada z konia
i użyje do syta tej zielonej kąpieli. A ja
siadę z boku i będę obserwowała, jak
elegancki lew salonów hrabia Ryszard
przeistacza się w dzikiego jaskiniowca.

Zeskoczyli z rumaków a rozluźniw-
szy im nieco popregi, pozwolili zmęczo-
nym zwierzętom skubać trawę.

Oni sami usiedli pod wielkim rozło-
zystym dębem, który nakrył ich dobrot-
liwie swoim cieniem.

Przez czas jakiś siedzieli w milczeniu.

Ryszard spoglądał z ukosa na dzie-
wczynę, która leżała w niedbalej — lecz
właśnie dlatego bardzo ponętnej pozie
na murawie, przyglądając się zielonej,
zwisającej nad nią kopule liści i gałązek.

W ciemnej amazonce z włosami bar-
dzo jasnymi wyglądała ogromnie świe-
żo i ponętnie.

W sercu Ryszarda obudziło się po-
żądanie

Bezspornie, że bardziej gra mu na
zmysłach wyuzdana, sńska piękność
Nory. Ale i ta złotowłosa dziewczyna
jest smacznym kąskiem!

Dłoń jego, pełzając zwolna po trawie,
dotknęła wreszcie ciepłej rączki hra-
bianki.

Julia spojrzała na niego jakgdyby ze
zdziwieniem — lecz nie cofnęła mu ręki.

która on zaczął pieścić najpierw palca-
mi a potem ustami.

Pieszczota ta napelniła ją błogością.
Coraz bardziej zaczęła sobie zdawać
sprawę z tego, że uczucie, jakie w niej
wzbudził Ryszard nie jest tylko przelot-
nym kaprysem jej zmysłów, że kryje się
w tem coś zgłębszego i bardzo
trwałego.

Ukradkiem obserwowała jego zie-
lonkawe — ciemniejsze niż zazwyczaj
oczy, trochę drapieżną linię nosa i mię-
kie, pełne usta, ocienione jasnym, po an-
gielsku strzyżonym wąsikiem.

— Jak mile pieszczą wargi jego mo-
je ręce! Jak gorące muszą być te usta
kiedy w purpurowym pożądaniu wpija-
ją się w inne, nieśmiało rozchylone wargi
— pomyślała. I uczuła dreszcz rozkoszy
na samą myśl, że lada chwila a może
zażnać słodczy tych pocałunków.

Uprzytomniwszy to sobie, przy-
mknęła oczy i odwróciła głowę, ażeby nie
patrzeć w hipnotyzujący blask jego źre-
nic. W górze nad sobą usłyszała melo-
dyjne ćwierkanie.

Otworzywszy oczy ujrzała czyżka,
który, trzymając w dziobku wielkiego
chrząszcza, opuścił się na gałązkę.

Znajdowało się tam misternie uple-
cione gniazdko, a kilka żółtych dziobków
wychylało się teraz z niego, świegotaj-
jąc cicho.

Stary ptak rozerwał dziobem chrząsz-
cza na parę kawałków, ażeby nakarmić
nim male żarłoki, zaświerkał gderliwie,
jakgdyby uspakajając nienasyconą dła-
twę, że zaraz przyniesie coś więcej, po-
czem odrzucił dalej.

Hrabianka przyglądała się z zaintere-
sowaniem tej scenie.

Zatęskniła nagle za takim przytul-
nem, miłym gniazdkiem, pełnym świer-
gotu i stukania drobnych serduszek.

(Dalszy ciąg jutro)

PIERWSZA PORAZKA ŁTSG w rozgrywkach o mistrzostwo klasy A

W dniu wczorajszym odbyły się dwa spotkania o mistrzostwo klasy A, z których jedno zakończyło się wielką niespodzianką. Leader tabeli ŁTSG poniósł pierwszą porażkę w rozgrywkach o mistrzostwo, tracąc nieoczekiwanie dwa punkty do przerwy ŁKS-u.

Nieoczekiwana porażka czarno-białych przyczyniła się niewątpliwie do ożywienia końcowych rozgrywek o mistrzostwo, obecnie bowiem wzrosły znacznie szanse Widzewa, Burzy i Union-Touringu.

Przebieg spotkań wczorajszych przedstawia się następująco:

ŁKS I B — ŁTSG 2:1 (1:1).

W anormalnych warunkach toczyło się spotkanie rezerwowej drużyny Czerwonych z kandydatem na mistrza klasy A — ŁTSG. Leader tabeli grał naogół słabo. Jedynie Króliewiecki chciał nadać akcją jakąś myśl, lecz nie został zrozumiany przez współpartnerów. Dobry jeszcze był Miller. Pomoc mierna. Obroncy niepewni. Lass zawiął drugą bramkę a potem nie wykazał reprezentacyjnej formy.

Zupełnie odmiennie miała się sprawa z Ł. K. S. Czerwoni wystąpili z Karasiakiem, Durką, Gatkiewiczem i Pegzą II.

Najlepszym zawodnikiem na boisku był Karasiak, rozbijając z łatwością wszystkie ataki błotoczerwonych. Pomoc spełniła swe zadanie bez zarzutu. Atak lotny mało zatrudniał Durkę, jednak gdy gracz ten miał piłkę nie marnował jej a podał skutecznie komu należało. — Dobrze wypadł Gatkiewicz na środku napadu, sekundował mu dzielnie Jaroszyk.

Do przerwy gra równorzędna jednak bez tempa — ospała. Prowadzenie dla ŁTSG zdobywa Króliewiecki z rzutu karnego, za rękę obrońcy ŁKS. Wyrównujący punkt jest dziełem Gatkiewicza.

Po zmianie boiska ŁKS gra lepiej. Podania napastników są dokładne, a akcje b. pomysłowe. W tej fazie gry Gatkiewicz dzięki nieporozumieniu Miłkołajczyka z Lassem uzyskuje poraż drugi prowadzenie. ŁTSG ze sporadycznych wypadów nie jest w stanie uzyskać wyrównania.

Zwycięstwo zasłużenie zdobył ŁKS. Podkreślić jeszcze wypada niezwykle fair grę obu zespołów.

Sędziował p. Kulawak — dobrze.

UNION TOURING — WIMA 2:1 (1:0).

Union Touring odniósł zasłużone zwycięstwo nad b. słabo grającą WIMĄ. Zespół fabryczny, mimo, iż wystąpił z Lenartem I jedynie bez Leomińskiego grał b. słabo we wszystkich liniach. Zawodnicy poruszali się ociężale po boisku, nie wysilając się zbyt i grając bez ambicji. Nawet Lenart I grał zupełnie bez wyrazu, „puchnąc” już po kilkunastu minutach. Stosunkowo najlepszą częścią drużyny było trio obronne chociaż i ono popełniało szereg błędów.

Union Touring, który z trudem skompletował linię ataku, wstawiając w ostatniej chwili na pozycję kierownika napadu Nykła grał o klasę lepiej, mając najlepszą część drużyny w pomocy. Piłc, Szulc i Kowalski pracowali bez zarzutu, zasilając bezustannie atak piłkami.

Trójka obronna grała dobrze do chwili kontuzji Frankusa. Zawodnik ten kopnął w drugiej połowie w nogę statystywału już niemal do końca gry, zawińając na pięć minut przed końcem rzut karny.

W ataku najlepszym graczem był Klimczak.

Nowak chce startować w barwach Warszawy

Warszawa, 29 maja.

Wczoraj zgłosił się do WOZLA rekordzista Polski w skoku w dal krakowianin Nowak, z propozycją startu na meczu międzymiastowym Warszawa—Poznań, w dniu 31 b. m. i 1 czerwca.

Nowak dostał już zwolnienie z klubu krakowskiego i prawdopodobnie zasilą szeregi stołecznej Warszawianki.

Trzy najlepsze pływacki holenderskie w st. dow. spotkały się na dystansie 100 m. Zwyciężyła Wagner w czasie 1:06 sek., pozostałe dwie zawodniczki: Mastebroek i Den Ouden uzyskały jednakowoż czas 1:06,2 sek.

któremu odpowiadał ciężki i rozmokły teren.

Gra była mało interesująca i toczyła się za wyjątkiem ostatniego kwadransu pod znakiem przewagi UT, dla którego obie bramki zdobył Klimczak.

Honorowy punkt dla WIMY uzyskał z rzutu karnego Lenart II.

Sędziował b. dobrze p. Pogodziński. Przedmecz rezerw zakończył się zwycięstwem WIMY II w stosunku 4:3.

Zmiany w boksie polskim

Pułk. Kiliński przewidziany na stanowisko prezesa PZB.

WARSZAWA, 31 maja.

Warszawskie sery pięściarskie żyją już obecnie pod znakiem przygotowań do walego zebrań WOZB, które prawdopodobnie odbędą się 14 czerwca. W dniu tym skończyć się ma ostatecznie bezkrólowie, nie przynoszące nikomu pożytku, a które tyle szumu narobiło w naszym świecie sportowym.

Na stanowisku kandydatów na prezesa WOZB zaszła znowu zmiana. Plk. Grabowski przewidywany przez kluby stołeczne jako przyszły władarz boks stołeczny nie będzie mógł oblać tego stanowiska spowodu nawału zajęć służbowych. Lansowany jest więc przez te same kluby wiceprezes Legii plk. Dudryk znany i zasłużony działacz sportowy.

Równocześnie komisja ZZ tak zwana „komisja Grabowskiego” zwróciła się do PZB z żądaniem natychmiastowego przesłania do komisji projektu zmiany statutu wyborczego na walecznych zgrupowaniach.

Jak z tego wynika już na najbliższym walecznym zgrupowaniu z trudem i ofiarami zdobyte

tytuły mistrzowskie nie będą decydowały w ilości głosów. Będzie więc najprawdopodobniej jak w piłce nożnej — każdy klub mogący się wykazać pewną działalnością, ćwiczącymi zawodnikami i odpowiednią ilością imprez będzie posiadał prawo głosu, a ilość głosów będzie dla wszystkich klubów jednakowa.

Komisja ZZ widzi najwłaściwiej w tej sprawie jedną z przyczyn zła, toczącego pięściarstwo polskie.

Coraz głośniejsze mówi się też w Warszawie o ewentualnym przeniesieniu siedziby Polskiego Związku Bokserskiego do Warszawy, przyczem wymieniana jest osoba plk. Kilińskiego jako ewentualnego przyszłego prezesa związku. Kandydatura ta jest zupełnie realna, gdyż jak twierdzą w zainteresowanych kołach plk. Kiliński skłonny byłby przyjąć ten mandat, a odpowiedniejszego człowieka na to stanowisko nie potrzeba.

Tak więc zanosi się na sanację stosunków w pięściarstwie, która oby nastąpiła jaknajszybciej.

Bocskay — Warta 3:2 (0:0)

Piłkarze węgierscy zaprezentowali się doskonale

Poznań, 30 maja.

Do spotkania z Węgrami wystąpiła Warta w pełnym składzie ligowym z Gendera w łączniku, który zaprezentował się doskonale. Bocskay pozostał po sobie jaknajlepsze wrażenie. Gra tej drużyny stała na b. wysokim poziomie, a że Warta w zupełności dostroiła się do poziomu przeciwnika mecz był piękny jakiego od dawna już nie oglądano na boiskach poznańskich.

Do przerwy więcej z gry ma Warta.

Po pauzie Bocskay już w piątej minucie zdobywa bramkę ze strzału lewoskrzydłowego Berecza. W 25-ej minu-

cie najbardziej niebezpieczny napastnik Węgrów Takac uzyskuje 2 punkt. W 34-ej minucie za wątpliwe przewinienie dyktuje sędzia rzut karny zamieniony na bramkę przez Szerikiego, a w minutę później wyrównuje z zamieszania Gendera.

Węgry speszni nieoczekiwanym obrotem sprawy zebrają się energicznie do pracy i na kilka minut przed końcem uzyskują zwycięski punkt ze strzału Doosego.

Meczowi przyglądało się 3 tysiące widzów. Sędziował p. Trygalski.

Kto zwycięży?

Przed meczem lekkoatletycznym Łódź—Śląsk

Mecz lekkoatletyczny Łódź — Śląsk, który odbędzie się w poniedziałek w Łodzi, zapowiada walkę o pierwsze miejsce w ogólnej punktacji b. zafarta. Dotychczas Łódź nie walczyła bezpośrednio ze Śląskiem, a jedynie w ramach trójmeczów Łódź — Śląsk — Kraków; trójmecze te rok rocznie kończyły się generalnie zwycięstwem Śląska, którego hegemonia zdawała się być nienaruszalna jeszcze przez długie

lata. Tymczasem w ostatnim roku wiele się zmieniło. Łódź, która musiała stać w trójmeczach toczyć ciężkie boje z Krakowem o drugie miejsce, teraz ma wielkie szanse, by pokonać Śląsk.

W roku ubiegłym trójmecz wogóle nie doszedł do skutku, tak że nie można było ocenić zmian w układzie sił poszczególnych okręgów na podstawie bezpośredniej rywalizacji.

Pierwszy krok pływacki odbył się wśród ulewnego deszczu

Łódź, 31 maja.

W dniu wczorajszym Łódzki Okręgowy Związek Pływacki otworzył sezon letni zawodami na pływalni przy Al. Unii. Niestety, impreza popsuła zupełnie ulewny deszcz, który nie tylko wpłynął ujemnie na wyniki lecz odstraszył i tak zazwyczaj niezbyt licznych widzów. Również fatalna pogoda tłumaczyć należy niezbyt dużą ilość startujących (ogółem 20) niezbyt dobre wyniki oraz mocne okrojenie programu.

Pocieszającym natomiast objawem jest wznawienie żywszej działalności przez sekcję pływacką Makabi, która w ostatnich latach dawała b. mało znać o sobie.

W pierwszym kroku wzięło udział 15 zawodników, w tem 2 panie.

W biegu na 50 mtr. stylem grzbietowym dla chłopców zwyciężył Sujka (Niestow.) 0,48,5 sek. przed Strycharskim (ŁKS) 48,6, który startował poza konkursem.

W biegu 50 m. st. dow. zwyciężył Dębowski (ŁKS) 43,2 sek. przed Brandsaterem (Mak.) 50,6 sek.

W biegu 50 mtr. stylem klasycznym zwyciężył Martynka L. (Niest.) 49,6 sek. przed Kaufmanem (Mak.) 1,02,4.

W biegu 100 mtr. stylem dow. panów pierwsze miejsce zajął Szydłowski (Mak.) 1,39 przed Rosencwaigiem (M) 1,39,2.

W biegu 100 mtr. stylem klasycznym zwyciężył Golebiowski (niest.) przed Kozłowskim (Mak.) 1,43,2 i przed Gebauerem (niestow.).

W biegu na 200 mtr. stylem klas. startował tylko Trojanowski (Mak.), który osiągnął czas 4,17,5.

W biegach pokazowych odbyły się tylko dwie konkurencje: 100 mtr. stylem dowolnym i 200 mtr. stylem klasycznym.

W biegu 100 mtr. stylem dowolnym zwycięstwo odniósł Wasilewski (ŁKS) 1,18,9 przed Kosińskim 1,24. Balskim, Szycem (ŁKS) i Grundem (Mak.).

W biegu na 200 mtr. stylem klasycznym z łatwością zwyciężył Elsner (ŁKS) 3,36 przed swym kolegą klubowym Hartwigiem 3,48,2.

Z konkurencji żeńskich odbył się tylko wyścig na 50 mtr. stylem klasycznym. Pierwsze miejsce zajęła „Nina” (Mak.) przed Seidenwurmówną (M) 1,04,9.

Odbyły się również skoki pokazowe, z trampoliny, w których wzięli udział Przyborowski (ŁKS), Kleinman (Mak.), Jungowski i Brendler (niestowarzyszeni).

Juniorzy ŁTSG zwyciężają w czwórmeczu piłkarskim

Ostatnia próba sił najmłodszych piłkarzy Łodzi przed zbliżającym się w niedzielę turniejem juniorów wypadła mimo niepogody b. dobrze i pozwala przypuszczać, iż niemniej ciekawie wypadnie wielka rewja młodych piłkarzy. Oba spotkania zakończonego wczoraj czwórmeczem juniorów, choć diametralnie różne jeśli idzie o poziom, były niezwykle ciekawe. Finałisti: Ł. T. S. G. i W. K. S. stoczyli ze sobą walkę, jakiej nie powstydziłoby się dobre drużyny łódzkiej klasy B. Białoczarńi mimo, iż wystąpili bez swego najlepszego zawodnika, kierownika napadu Bomby I mieli znacznie więcej z gry i dlatego ich zwycięstwo 2:1 (1:1) i pierwsze miejsce w czwórmeczu jest kwestią bezsporną. Bramki dla zwycięzców uzyskali: Miłkołajczyk III (brat znanego obrońcy ŁTSG) oraz Bomba II, dla pokonanych zaś goala strzelił lewoskrzydłowy.

Mecz o trzecie miejsce między juniorami Hakoahu i Makabi rezultatu nie przyniósł (1:1). Dla Hakoahu padła bramka samobójcza, wyrównał po strzwie najlepszy z Makabi, Feld. Sędziował st. sierzant Kozub.

Pierwsze miejsce w czwórmeczu zdobyli więc juniorzy ŁTSG przed juniorami WKS-u, Hakoahu i Makabi.

Z całego świata

Na mistrzostwach pływackich Zw. Sowieckiego Sokołowa ustanowiła nowy rekord państwowy w pływaniu na 200 m. stylem klasycznym, z wynikiem 3:05, 8sek.

Japoński komitet olimpijski zestawiał już reprezentację Japonii na Igrzyska Olimpijskie w Berlinie. W skład reprezentacji wchodzi:

46 lekkoatletów, 45 pływaków, 18 wioślarzy, 16 piłkarzy, 14 hokeistów, 11 koszykarzy, 8 gimnastyków, 5 bokserów, 5 zapasników, 4 jeźdźców, 4 żeglarzy.

W dniu 22 czerwca r.b. rozpoczynają się w Wimbledonie nieoficjalne tenisowe mistrzostwa świata. Na zawody te amerykański Zw. Tenisowy wysłał: Allissona, van Ryna, Donada Rudę, Gene Mako, Granta oraz dwóch juniorów Stratforda i Genannta.

Wbrew zapowiedziom nie przybędzie na turniej Helena Moody.

Japończyk Oye uzyskał w skoku o tyczce świetny wynik 434 cm. Będzie on reprezentował Japonię na igrzyskach w Berlinie.

Amerykańska olimpijska ekipa jeździecka wyładuje w dniu 18 czerwca w Hamburgu. — Z Hamburga amerykańskie pojadą do Szwajcarii, gdzie w dn. 4 — 12 lipca startować będą w Lucernie w turnieju międzynarodowym.

Mecz tenisowy Austria — Belgia w 3-ej rundzie o puchar Davisa odbędzie się w dniach 5—7 czerwca w Wiedniu.

natomiast postaramy się postawić horoskopy na mecz jutrzejszy, na podstawie ostatnich wyników, uzyskanych przez reprezentantów zarówno Śląska, jak i Łodzi.

W konkurencjach kobiecych Łódź, w której składzie figurują nazwiska takich zawodniczek, jak Kwaśniewska i Wajsołowa, zwycięży niechybnie w dość wysokim stosunku, gdyż reprezentacja Śląska wystąpi bez swego filaru — Orzełówny, w składzie złożonym niemal z samych młodych i niezbyt znanych na szerszym terenie lekkoatletek.

Pod znakiem zapytania pozostaje natomiast wynik ogólny konkurencji męskich.

W biegu na 100 mtr. łódzianie — Radwański i Chmielewski powinni zwyciężyć (czas Radwańskiego 11 sek.). W biegach średnich 400 i 1500 mtr. wobec rewelacyjnej formy Orłowskiego, jest on mruwanym kandydatem na zwycięzcę. Łódź, która w dodatku wystąpi bez Wróblewskiego I (400 mtr.) może jedynie ubiegać się o drugie i ewent. — trzecie miejsce. Również i na 5 km. Stokosiński ma więcej szans od łódzian — Kurpeski z Łacha, którzy nie osiągnęli jeszcze swych właściwych wyników. W rzutach szanse są mniej więcej równe, gdyż w kuli Imiela i Praski osiąga b. podobne wyniki, podobnie równa walka będzie i o trzecie miejsca. W dysku i oszczepie pierwsze miejsce winny przypaść Łodzi.

W skokach sytuacja, wobec braku rekordzisty Sznajdera (tyczka), układa się na korzyść łódzian, którzy dysponują w tej dziedzinie zawodnikami pełnowartościowymi (Maciaszczyk, Kujawski).

W sztafetach więcej do powiedzenia będzie miał niewątpliwie Śląsk. Oceniając mocno zgrubia, Łódź winna wygrać w ogólnej punktacji, licząc konkurencje kobiece i męskie: w konkurencjach żeńskich zwycięstwo to zdaje się nie ulegać kwestii, zaś w męskich zadecyduje chwilowa dyspozycja i nastawienie psychiczne

Codzienna nowelka „Expressu”

Kłamstwo

Właściwie Lucyna nie popełniła nic złego.

Wracając o zmierzchu do domu, spotkała na ulicy Artura. Michał, jej mąż, nie znoślił go. Obawiał się, że Artur chce ją uwieść. Wydawało mu się również, że Artur jej się podoba. A w rzeczywistości absolutnie nie zwracała na niego uwagi.

Tym razem Artur był sympatyczniejszy, niż zwykle. Zaprosił ją do kawiarni. Nie odmówiła mu. Przecież w tym nie było nic złego.

Spędzili w kawiarni prawie godzinę. Wreszcie pożegnali się.

Lucyna pobiegła szybko do domu. Obawiała się, że Michał wróci wcześniej od niej.

Cóż mu wówczas powie? Jeśli przyzna się, że była z Arturem w kawiarni, zrobi jej piekielną awanturę. Wobec tego lepiej mu powie, że była w kinie. Ale z kim?

Michał jej przecież nie uwierzy, że wybrała się zupełnie sama.

Lucyna pomyślała o swej przyjaciółce, Stelli. Powie Michałowi, że była w dwójkę.

A jeśli jutro rano Michał spotka jej męża? Kto wie, czy wówczas jej kłamstwo nie wyjdzie na jaw?

Nie, Stella w tym wypadku jest stanowczo nieodpowiednia.

Więc kogo wybrać?

Lucyna nie powzięła żadnej decyzji. Miała jeszcze nadzieję, że zjawi się wcześniej w domu, niż mąż.

Ale okazało się inaczej.

Michał sam jej otworzył drzwi.

— Gdzieś była? — brzmiało jego pierwsze pytanie.

— W kinie — odparła mu zmieszana.

— Z kim?

Lucynie przypomniła się nagle Marta.

Dawniej widywały się bardzo często. W ostatnich miesiącach Marta przestała ją odwiedzać. Jeśli któregoś dnia spotka ją na ulicy, na wszelki wypadek powie jej o swym kłamstwie.

— Z Martą — rzekła bez wahania.

Michał nie zadawał już jej więcej pytań.

Zasiedli do kolacji.

— Wróciłeś dziś wcześniej, niż zwykle — odezwała się, przerywając przykre milczenie.

— Tak. Trochę wcześniej — odpowiedział krótko.

Po kolacji Michał sięgnął po gazety. Lucyna wyciągnęła z szafy robotkę.

I nagle rozległ się dzwonek.

Lucynie ogarnął niepokój. Któż to mógł być? Nie spodziewała się żadnych gości.

Służąca otworzyła drzwi. Gdy Lucyna usłyszała dzwieczny głos niewieści, zadrżała się z przestachu. Przecież to była Marta! Od tylu tygodni nie składała jej wizyt i właśnie dziś musiała przyjść!

Marta weszła do pokoju. Lucyna nie zdążyła jej uprzedzić. Michał stał tuż przy nich.

Przywitali się.

Michał schował gazety. Za chwilę kłamstwo musi wyjść na jaw. Michał oczywiście spyta Martę, jak jej się podobał film.

Lucyna postanowiła w żaden sposób nie dopuścić go do głosu. Zasypała koleżankę istnym gradem pytań.

Marta, była, jak zwykle, wesoła i gadatliwa.

Upłynęło kilkanaście minut. Michał nie odzywał się. Lucyna z trudnością panowała nad swymi nerwami.

I nagle Marta odezwała się do Lucyny.

— Właściwie, kochanie, przyszedłam wyłącznie do ciebie. Chciałam obejrzeć twoje nowe suknie.

Lucyna odetchnęła.

— Przejdźmy wobec tego do sypialni — odpowiedziała jej. — Ty tu zostań, przecież ciebie te sprawy nie interesują, prawda Michale?

Po chwili znalazły się same w sy-



PAT i PATACHON



Pat: — Jestem ogromnie zadowolony z naszej zamiejskiej wycieczki... Nałykam się przynajmniej trochę świeżego powietrza...

Patachon: — Mówiąc szczerze, wolalbym przekuć kawałek kielbasy, ale trudno... A to co?... Patrz jaki słizny motylek!...



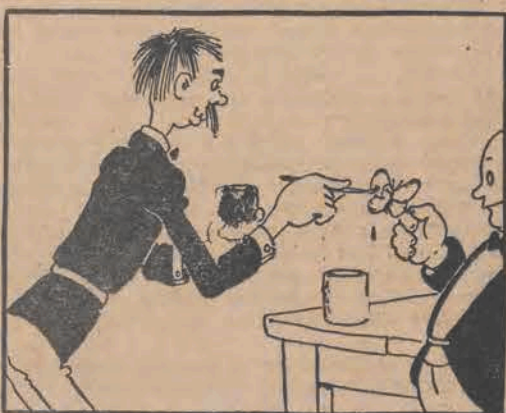
Patachon: — Uważam, że okazujesz mi zbyt wiele szacunku... Któż to widział, żeby aż kapelusz zdejmować przed małym motylem!?

Pat: — Nie pleć głupstw!... Wpadł mi w tej chwili do głowy bajeczny pomysł!... Takie pomysły rodzą się nawet w głowach mędrców raz na milion lat!



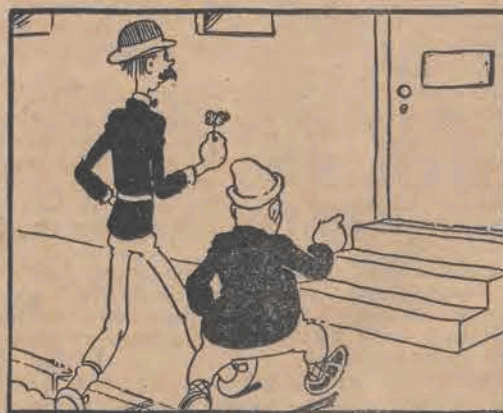
Patachon: — Ciekaw jestem, na czym polega twój genialny pomysł... Narazie widzę, że zachowujesz się jak pacjent przedwcześnie wypuszczony z domu warjatów...

Pat: — Śmieję się ze mnie, śmieję... Ale zobaczmy kto zarobi grubą forszę na tym owadzie! Narazie musimy go uspić, ażeby nam nie czmychnął...



Patachon: — Nie wiedziałem, że masz taki talent w ręku... Malujesz niczym pierwszorzędnym artystą od biełenia płotów... Ale co z tego będzie?

Pat: — Forsa, rozumiesz!... Gruba forsa!... Już moja w tem głowa!... Teraz poczekamy, aż farba przeschnie i przystąpimy do właściwego dzieła!



Patachon: — Aha... Teraz już wszystko rozumiem!... Idziemy do profesora Matolka!... To był rzeczywiście genialny pomysł... Ale poco idziemy do niego?

Pat: — Miałeś zawsze zakorkowaną głowę i na to niema rady... Polegaj na mnie, już ja będę myślał za nas dwóch!... Trzymaj tylko język za zębami!



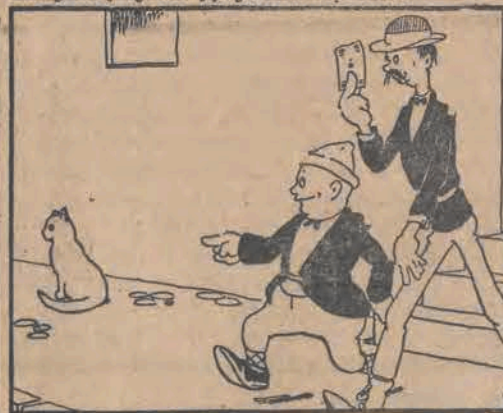
Pat: — Moje uszanowanie dla pana profesora... Mam wyjątkowy okaz motyla... Przysłano mi go wprost z Indyi pocztą radiową...

Profesor Matolek: — Pokaż pan... Indyjski motyl!... Coś niebywałego!... Co za kolory!... Natura jest największą mistrzynią, panie... To jest fenomen!



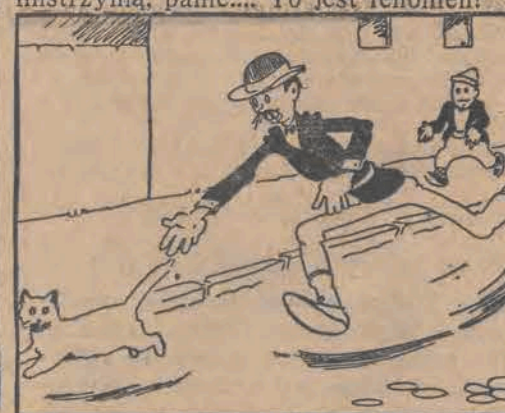
Profesor Matolek: — Jeżeli pan pozwoli odkupię od pana tego motyla za 20 złotych... Placę gotóweczką... Muszę napisać specjalne dzieło o indyjskich motylach...

Pat: — Ja sam właśnie zamierzałem napisać na ten temat obszerną pracę naukową, ale chwilowo nie mam czasu, gdyż zavalony jestem robotą...



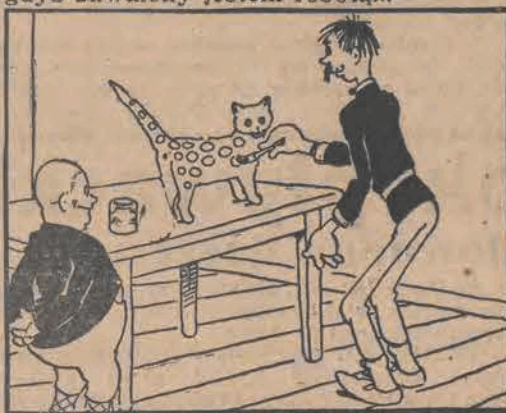
Pat: — No, widzisz, ośle dubeltowy?! Kto zarobił śpiwając 20 złotych, palcem w bucie nie kiwnąwszy?... Trzeba mieć łeb na karku i olej we łbie!

Patachon: — Czekaj, ja też mam świetny pomysł!... Zrobimy z tego kota brazylijskiego tygrysa!... Profesor Matolek wszystko kupi!...



Pat: — Dobra jest... Ale najpierw musimy go w takim razie zafasować... Kizia, kiż, kiż, kiż... Chodź, dam ci fajną myszkę...

Patachon: — Chodź, kizia, przedstawię cię panu profesorowi Matolkowi, to bardzo mądry człowiek... Znajdziesz się w wytwornym towarzystwie...



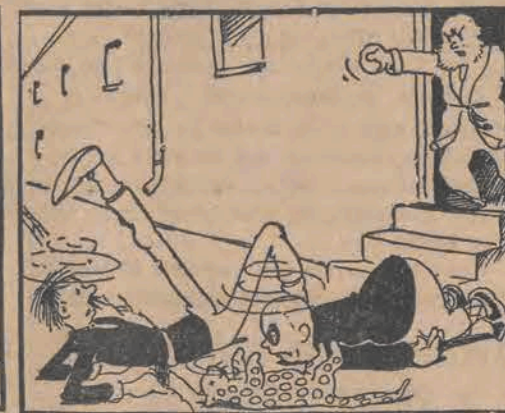
Pat: — W białego tygrysa nawet profesor Matolek nie uwierzy, musimy go przemalować... Czekaj, już ja go odpowiednio wyręchtuję...

Patachon: — Nie żałuj farby... Im więcej kolorów, tem lepiej... Licho wie, jak wygląda brazylijski tygrys, ale pewnie musi być kolorowy jak tęcza!



Pat: — Uszanowanie dla pana profesora... Przysłano nam nowy okaz... Ostatniego potomka ze słynnego rodu brazylijskich tygrysów...

Patachon: — Może pan profesor na ten temat napisać nowe dzieło, a poza tem on panu profesorowi świetnie zastąpi pułapkę na myszy...



Profesor Matolek: — Precz, oszuści, zbrodniarze, złodzieje!... Poznałem się już na waszych kawałach!...

Patachon: — O rety!... Trzeba było może powiedzieć, że to nie był brazylijski tygrys, lecz nasz, tutejszy...

Pat: — Kapuściana głowo!... Oto są skutki, gdy dureń chce naśladować moje genialne pomysły!

Lucyna starannie zamknęła drzwi.

W paru słowach opowiedziała Mar-

cie o wszystkim.

Marta zmieszała się. Przecież nie mogła powiedzieć Lucynie, że spotyka-

się w tajemnicy przed nią z Michałem i że właśnie dzisiejsze popołudnie spędzili razem w kinie.

Dol.

Konto P. K.O. „Wydawnictwo „Republika“ Nr.68.148

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Red.: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00. Rękopisy nadesłanych nie zwraca się.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. Redaktor-odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska Nr. 49.